Nr. 160. Lwów — Sobota dnia 15 Lipca. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz 1 złr. 10 ct.
w Niemczech . . . . 1 „ 50 „
w innych Państwach . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d po 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 2 ct.
tłustym garmondem „ „ 3 ct.
koresp. prywatne „ „ 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 30 ct.

Dziś: Rozesłanie Ap. | Jutro: A. 8 po Ś. M Szk. N. 4 po S. Hł. 3 Jakynfta M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 4 m. 21 Zachód „ 7 m. 47
Długość dnia godzin 15 m. 26 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 lipca.

Szybka zmiana usposobienia francuskiego względem Niemiec tworzy prawdziwą niespodziankę dla wszystkich w Europie, a w Rosyi wywołuje pewną gorycz. Paryskie dzienniki wciąż się zajmują odwiedzinami okrętu „Ifigénie“ przez cesarza Wilhelma, telegramem jego do p. Loubet, odpowiedzią prezydenta, i te wypadki traktują coraz życzliwiej. Dodają nadto, że cesarz niebawem spotka się z ekscesarzową Eugenią, która teraz również pływa na swym yachcie wzdłuż norwezkich brzegów, potem z pewnością zawita do portu S. Malo, następnie zaś do angielskiego miasta Cowes, i wreszcie, że w miejscowości Dinard na północnem wybrzeżu Francyi nabył grunt, na którym zbuduje willę i w niej będzie spędzał każdego lata kilka tygodni. Może to wszystko wcale się nie sprawdzi; monachijska *Allg. Ztg.* zapewnia, że w Berlinie nic nie wiedzą o podobnych planach. Ważne jednak nie to, czy paryska prasa fantazyuje, czy też notuje rzeczy, o których się dowiedziała, ważne to jedynie, że we Francyi rozprawiają z sympatyą o tych przypuszczalnych zamiarach niemieckiego cesarza.

Do niepoznania zmieniło się we Francyi usposobienie względem Niemiec. Wszakże zaledwo kilka lat temu Paryżanie tak się wzburzyli wiadomością, że matka Wilhelma II zamierza odwiedzić Paryż i przygotowywali jej takie afronty, iż musiała zaniechać tej wycieczki. Wtedy Francuzi żyli jeszcze pod wrażeniem dni tulońskich i kronsztadzkich, upajali się słodką rozkoszą sojuszu z Rosyą. To upojenie trwało bez przerwy do września r. 1896, kiedy rosyjski cesarz Mikołaj II z żoną i dziećmi złożył swą wizytę republice. Niedługo przedtem Niemcy nader uroczyście otwierały swój kanał kiloński, nazwany kanałem Wilhelma I; wszystkie mocarstwa wysłały swe okręty na tę uroczystość, uczyniła to i Francya, lecz wówczas jej prasa wystąpiła z takiem oburzeniem, że trzeba je było złagodzić doniesieniem, iż przy tej sposobności okazana będzie światu ścisłość sojuszu francusko-rosyjskiego. Tylko to uspokoiło oburzonych Francuzów. I rzeczywiście, okręt francuski stanął obok dwóch rosyjskich i między nimi przepłynął kanał, a potem z nimi razem wypłynął na pełne morze, gdzie dopiero nastąpiło ich serdeczne pożegnanie. Ta demonstracya w obliczu całej Europy i w gościnie u Niemiec nie mogła być nazwana dystyngowaną, ale może właśnie dlatego zrozumieli ją republikanie francuscy, ocenili i podziękowali za nią Rosyi w parę miesięcy potem, gdy cesarz Mikołaj odbywał swą tryumfalną podróż z Cherbourga do Paryża i z Paryża ku granicy w Wogezach. Mówią, że wówczas w Berlinie wszyscy byli mocno zirytowani, lecz cesarz Wilhelm miał rzec: „Prawda, Francuzi bez pamięci wołają teraz „vive la Russie!“ lecz bądźcie spokojni: jeżeli do takich okrzyków można przywiązywać jakąkolwiek wagę, to w r. 1900 posłyszycie w Paryżu pełne zapału wołanie „vive l'Allemagne!“

Zdaje się, że istotnie tak będzie — na dowód niesłychanej zmienności usposobień ludu. Są one, jak chorągiewka, która się obraca za wiatrem; są nawet chwiejniejsze od niej, bo gdy nią kieruje powiew powietrza, a więc w każdym razie coś realnego, to na zmianę w usposobieniu Francuzów nie wpłynęło nic, prócz grzeczności cesarza Wilhelma. Nie ceniono ich dawniej, szydzono z nich, aż w końcu im się poddano. Jeszcze jedna grzeczność Wilhelma II — i Francya pocznie krzyczeć: „Niech żyją Niemcy!“ To rzeczywiście ogromna zmiana.

Ubodła ona Rosyan i jedni z nich ironicznie winszują p. Loubet, że przyjęciem cesarza Wilhelma na okręcie „Ifigénie“, a więc niejako na terytoryum francuskiem, stworzył odrazu „przypadkowy“ Tulon i Kronsztadt; inni mówią: „Nam, jako byłym sojusznikom Francyi, pozostaje tylko powinszować jej tej zmiany frontu, być może bardzo pomyślnej — dla Niemiec! A więc już się mówi o sojuszu francusko rosyjskim jako o rzeczy minionej. To niezawodnie objaw tylko nerwowości.

Z Paryża odpowiadają w dziennikach Rosyanom, że to Francya ma prawo czuć żal do Rosyi. Bo cóż od niej otrzymała republika? Czy cokolwiek w Chinach? Na Wschodzie tureckim, gdzie Niemcy zabrały odwieczne francuskie prawo protektoratu nad chrześcijanami? W Egipcie? A wreszcie przyszła Faszoda i wtedy Rosya, opuściwszy Francyę, naraziła ją na wstyd przed całym światem. Natomiast co republika dała Rosyi? Pieniędzy — w bród na uregulowanie finansów i wprowadzenie waluty złotej. Tajemnicę swego prochu bezdymnego i model swego karabina. Poparcie na wodach chińskich, czyli możność zajęcia portu Artura i Talienwanu. Poparcie w sprawie kreteńskiej, a nadto, wszakże tylko Francya skłoniła ks. Ferdynanda bułgarskiego do zwrotu ku „jutrzence wschodniej“. Za to wszystko, za tysiączne usługi, za zupełną wierność, doczekała się Francya nietylko Faszody, ale jeszcze tego, że minister skarbu rosyjskiego p. Witte ułożył i przedstawił radzie państwowej tajny memoryał, w którym dowodzi, że rynek francuski nie posiada już dla Rosyi żadnej wartości, natomiast ogromną posiada rynek angielski, a zatem odpowiednio do tego powinna być prowadzona polityka.

Ten ostatni fakt jest wątpliwy. W swoim czasie, parę miesięcy temu, rosyjska agencya telegraficzna ogłosiła, że wiadomość o takim memoryale p. Wittego jest zmyślona. Niemniej jednak teraz Francuzi traktują tę sprawę jako fakt — aby wydłużyć szereg wyrzutów, czynionych Rosyi.

Tak się przekomarzają ci sojusznicy. Niewątpliwie, usposobienie Francuzów bardzo się zmieniło względem Rosyi i względem Niemiec. Opinia społeczeństwa tak popędliwego, jak francuzkie, nigdy nie zachowuje równowagi; więc co ono odebrało Rosyi w skutek doznanych z jej strony zawodów, to bez namysłu gotowo oddać Niemcom, aby z czasem znów się narazić na zawód. Lecz o upadku sojuszu francusko-rosyjskiego niepodobna mówić ani dziś, ani na przyszłość. Rosya uzna, że musi naprawić parę błędów, musi traktować Francyę jako równą w sojuszu — i on będzie trwał nadal, tylko kitem jego będzie już nie uczucie, lecz interes. To w każdym razie oddziała na stosunki europejskie.

Naczelny prezes prowincyi poznańskiej p. Willamowitz wydał do władz szkolnych okólnik, zakazujący prowadzenia do kościołów na msze szkolne uczniów klas wyższych albowiem w tych klasach nauka religii jest wykładana po niemiecku, a w kościołach, podczas owych mszy szkolnych, brzmi w pieśniach i modlitwach język polski. Jest to rozporządzenie po prostu zdumiewające, bezprawne nawet ze stanowiska dzisiejszych dążności pruskich, bo przecież Wilhelm I rzekł w dobie walki z Kościołem, iż „religia powinna być uszanowana“. Dziwne rozporządzenie pana Willamowitza, wymuszone na nim zapewno przez hakatystów, oburzyło nietylko naszych rodaków, co jest całkiem naturalne ale dotknęło do żywego i katolików niemieckich, którzy od pewnego czasu odkąd centrum stało się niemal rządowym obozem — zaczęli w swej prasie obdarzać nas samemi krytykami, coraz mniej życzliwemi i coraz bardziej uszczypliwemi. Zdarzyło się jednocześnie, że berlińskim dziennikom doniesiono z prowincyi nadbałtyckich w Rosyi, iż kurator okręgu naukowego zniósł nadobowiązkową naukę języka niemieckiego w szkołach niższych i średnich. Więc owe berlińskie dzienniki wybuchnęły oburzeniem na barbarzyństwo rosyjskie, a „Związek Wszechniemiecki“ — w swej olbrzymiej bucie począł propagować jakąś „narodową manifestacyę“, czy też żałobę. Z tego powodu prasa katolicko niemiecka wystąpiła z dowodami, że zgoła wszystko, co Rosya czyni w prowincyach Nadbałtyckich i Finlandyi, a co już dokonała w Polsce, nosi na sobie wyraźne ślady naśladownictwa postępowania pruskiego w Wielkopolsce, Szlezwiku i Alzacyi. Zatem to, co hakatyści uważają za „bardzo korzystne“ w tych prowincyach, nie może być nazywane barbarzyńskiem gdzie indziej. Skoro Niemcy, pozwalają sobie nazywać Słowian „żywiołem mniejszej wartości“, to nie można się dziwić temu, że za taki żywioł uważają Rosyanie Niemców. Takie rozumowanie jest zupełnie logiczne, ale Wielkopolanom od tego nie lżej. Byłoby zaś lżej, gdyby centrum nietylko tak rozumowało, lecz odpowiednio postępowało w parlamencie Rzeszy niemieckiej i w sejmie pruskim. Ono jednak zadowala się tylko dziennikarską walką z hakatyzmem, a w instytucyach prawodawczych nic mu nie ma do zarzucenia.

Mowa prof. hr. Stan. Tarnowskiego

prezesa krakowskiej Akademii Umiejętności, wygłoszona na pogrzebie ś. p. dra Józefa Majera, twórcy i pierwszego prezesa Akademii.

Kończy się wiek i kończy się stary Kraków. Staje to w oczach żywo, dotykalnie, z trumną tego człowieka, który żywot swój cały, wiekowi prawie równy, w tem swojem rodzinnem mieście przeżył, a co było w Polsce tego wieku i w Krakowie dobrego, wzniosłego, to czuł, podzielał i robił, co było bolesnego, to przecierpiał. Świadek całego bez mała pasma naszych porozbiorowych dziejów, a w nich czynny zawsze, nieskażony nigdy, sługa swojej ojczyzny, dziecię tego miasta, najrzewniej i najwierniej doń przywiązane, dusza często, zaszczyt zawsze, starodawnych ognisk jego życia, w starości swojej był Majer streszczeniem, żywym pomnikiem, czcigodną relikwią wszystkiego, co przeszło w tym wieku przez Polskę i przez Kraków. Wszystkie burze, wszystkie potopy odbył i wszystkie przetrzymał: po każdym i nad każdym wystawała z toni jego myśl ratunku opatrzna i czynna, jego wola żadnym niezłamana ciosem, jego służba nieustająca, jak ta miłość, z której brała początek i siłę.

Urodzony zaraz po Tylży, nie mógł pamiętać księcia Józefa w Krakowie, ani rozumieć ciosów roku 1812 i 1813. Ale odtąd już wszystko widział, wszystkie słyszał i brał do serca „słowa, które duch dawnej Polski potomności chowa“. Chłopięcemi rękoma sypał ziemię na mogiłę Kościuszki; a gdy się uczyć i myśleć zaczął, czuł się w tych szkolnych murach następcą wszystkich, od Długosza i Kopernika do Bandkich i Śniadeckich i czuł, do czego go to następstwo obowiązuje. „Arką przymierza między dawnemi a nowszemi laty“ mogą być i wspomnienia, i miejsca, i martwe kamienie nawet. Kraków jest jedną taką arką, i niejednego w swoich murach na to przymierze wychował: żaden nie dotrzymał go wierniej, nie chował głębiej, niż Majer. Kochał w swojem mieście jego przeszłość królewską, jego teraźniejszość ubogą, i tę jego przyszłość, którą wyobrażał sobie, którą chciał mieć świetną i wielką: czy on ją taką zobaczy albo nie, o to mniejsza, byle była.

Z tych lat nauki wyszła już miłość zupełna, i postanowiony umysł, żeby tej miłości służyć, i wyszła wiedza, stopień doktorski. A wtedy do Krakowa doniosło echo, że „grzmią pod Stoczkiem armaty“, i młody lekarz poszedł, jak wszyscy; jak wszyscy z nadzieją, że gdzie się zwycięstwo należy, tam być i musi. W sztuce swojej jeszcze niewprawny, a serca czułego, zemdlał, kiedy pierwszy raz na placu bitwy miał rannemu ucinać rękę czy nogę: ale przemógł wrażenie i do końca wojny służył, opatrywał, ratował, wśród boju i na pobojowiskach.

Wolne miasto! Cień, pamiątka, niby jakaś pociecha dla jednych, niby jakieś uspokojenie sumienia dla drugich (a przecie znak, że to sumienie jeszcze się odzywało); coś nierzeczywistego, złudnego, ale coś historycznie zajmującego przez zbieg i skupienie różnych prądów i objawów polskiej myśli, coś czcigodnego przez tę świadomość siebie, z jaką małe miasto szanowało w sobie potrójny majestat wieku, królewskiego pochodzenia i nieszczęścia. Pełne też było ludzi o wyraźnej, odrębnej fizyognomii, nieraz o wielkiej zasłudze. Młody lekarz w niem oddał się swemu powołaniu, swojej nauce; ta zaś łączyła go z tem, co oprócz Biskupiej stolicy jedno nietknięte na miejscu zostało, co wieki pamiętało i przetrwało. Uniwersytet, chwała i silne tętno życia tego miasta, stały się środkowym punktem życia i pracy Majera. Praca naukowa, umiejętna, ścisła, w dziedzinach wszędzie podówczas mniej, a u nas zaledwo cokolwiek uprawianych: młody Majer posuwał, pchał naprzód naukę polską wykładami i dziełami na swojem polu, podobnie jak na innem posuwał ją Helcel, na jeszcze innem Wiszniewski. On jednoczył, skupiał około siebie, i miłośników nauki, i miłośników, sług wiernych, oddanych całą duszą starej szkole, pracujących dla ogólnego pożytku, ale także dla jej świetności i chwały.

Zmiana. Koniec Wolnego miasta. Niepewność, co będzie z uniwersytetem. Potrzeba wielkiej roztropności, żeby jego bytu nie narazić, wielkiej czujności, żeby jego charakteru i godności nie naruszać. Chwila wstrząśnienia, upojenia, złudzenia; rektor Majer mniema, że na katedrze literatury polskiej potrafi osadzić Mickiewicza. Złudzenie nie trwało: rzeczywistość trwała długa i twarda. Rozum, szlachetne serce i roztropny takt Majera nigdy może nie zajaśniały takiem pięknem światłem, jak w tych latach, które uniwersytet nazywa swoim stanem oblężenia. W zależności upokarzającej i dokuczliwej zachować niezależność, w przemożnej dążności niemczenia ocalić i przechować polskość, nie dać przeciw sobie pozoru, ani do siebie przyczepki, a nie ugiąć się, nie uniżyć, nie zaprzeczyć siebie samych, to było trudne zadanie ówczesnych profesorów szlachetnych; a między tymi w pierwszym rzędzie stał, wielką część zasługi miał, znowu Majer.

Towarzystwo Naukowe było drugiem, niby pomocniczem polem jego pracy. Jej dodatkowym, ale gorąco umiłowanym przedmiotem był polski język. Ten język w szkołach zapomniany od pokoleń, obcymi zwrotami każony, szpecony i cudzoziemczyzną, i niedbałością, i przywykłością do złych form, zagrożony niebezpieczeństwem, że własny naród przestanie czuć jego naturę i jego prawa, ten język nie miał w naszych czasach znawcy pewniejszego, miłośnika gorętszego, obrońcy czujniejszego nad Majera. Naturę języka czuł, piękność jego znał, na gwałty jemu zadawane oburzał się, jak nikt drugi; i jak nikt lepiej umiał dowieść co złe lub niepolskie, a mówić i pisać tak czysto, tak doskonale, że jego język słusznie ma prawo uchodzić za wzorowy, za klasyczny.

Nowy zwrot w dziejach Polski porozbiorowej. W Warszawie, w Wilnie, w Kamieńcu i Kijowie ma z niej kamień na kamieniu nie zostać. Zagłada postanowiona i wykonana. Polska ma przestać być sobą, a stać się czem innem. W Krakowie, we Lwowie może zostać sobą: i powinna zostać, róść, wzmagać się dla tych i za tych, co nie mogą. Skarbić siły i zasoby moralne, przerabiać wszystko, co można i gdzie można, to obowiązek wszystkich, a hasło i praktyka dobrych.

Majer był między tymi. Wszędzie, w sejmie, czy w mieście, czy w uniwersytecie, zawsze to miał na celu, co dobre dla sprawy, nigdy to, co dla partyi; „żadnych z obłudą sojuszów“, żadnych uśmiechów i pobłażań dla tego, co w swojem sumieniu miał za szkodliwe ojczyźnie. W sejmie tyle sprawiedliwy i beznamiętny, ile w przekonaniach stateczny, przyznawał się do politycznego kierunku, ale go nie dawał. Pracę swoją głównie poświęcał sprawom szkolnym, prowadził je przez wszystkie lata swego poselstwa w komisyi, dla nich przeznaczonej. Ale główna jego uwaga, czynność, siła zwrócona była gdzieindziej Różne narody mają swoje akademie umiejętności Polska jej nie ma. Dla czego? i czy tak być musi? Gdzie może, tam ona powinna stać się na równi z innymi, nie dać się spychać, zapominać, pomijać, Ta ambicya, szlachetna, bo nie osobista, nie dla siebie, ale dla polskiego imienia, paliła Majera, jak innych, jak Lubomirskiego, i kazała im póty nie spocząć, póki jej nie stało się zadosyć. Piękny był dzień w życiu tego sługi nauki i uniwersytetu, kiedy po czterdziestu latach pracy zobaczył wreszcie tę koronę, wieńczącą gmach polskiej umiejętności a prawdziwie koroną obywatelską, wieńczącą jego głowę i zasługę, było to przewodnictwo Akademii jemu najsłuszniej najzaszczytniej oddane.

Akademia to była miłość Majera ostatnia, może najgorętsza. Miał dla niej to uczucie ojcowskie, którego dzieciom z krwi poświęcić nie mógł, w niej skupiał marzenia swoje i pragnienia, dla niej chciał chwały, bogactwa, znaczenia, wszystkiego, co po ludzku dobre i świetne; ale nadewszystko powagi prawdy, czystości, godności — naukowej i polskiej! Ona stała się jego dzieckiem, jego życiem; a kiedy w późnej starości stracił wierną, drogą towarzyszkę całego życia, ona, praca w niej i dla niej, była mu ulgą i pomocą.

A jednak musiał i z nią się rozstać. Starość zwykła nakładać konieczności bolesne. Litujemy się zawsze nad młodym oderwanym od kochanki; i słusznie, jest nad czem się litować. Ale stary, który wszystkie siły duszy i ciała, wszystkie chwile swego czasu, włożył w swoje dzieło, który do niego przyrósł całą mocą tego oddania się, a musi je porzucić, pożegnać — czy on mniej do pożałowania? Co się dzieje w jego biednem starem sercu, kiedy się ten związek zrywa? kiedy własną ręką rozwiązuje jednę po drugiej te nici, z których każda w jego sercu ma początek i około tego serca obwinięta jest jak na kłębku. Rozwiązał je sam, ale bodaj czy ze wszystkich w życiu poświęceń nie było to najcięższem.

Nieraz starzec przeżyje sam siebie: on nie: A jednak dano mu uczuć, że jest za stary i nieprzydatny; nie wybrano go do sejmu, w którym długie lata zasiadał jako poseł swego rodzinnego miasta Zabolało go to. Czy było słusznem? On w tych latach, choć stary, nie był innym jak dawniej; ani przeżytym, ani na siłach opadłym. W otaczającym świecie tego tylko nie rozumiał, co brzydkie i niskie: co dobre i wyższe, to znał i cenił i powagą lat swoich, zasług swoich błogosławił. Ostatnia choroba odjęła mu swobodne władanie mową: nie odjęła władzy myślenia i uczucia. Dziewięćdziesiąt przeszło lat przeżył, a schodzi ze świata taki czysty, taki nieskażony, jak w dniu swego urodzenia.

My, którzy z nim chowamy wiek nasz prawie cały uosobniony w jednym człowieku, co przy tem pożegnaniu o nim, co sobie samym powiemy? O nim, że z nim razem, jak żebyśmy powtórnie składali do grobu świadków i towarzyszy jego żywota, jak żebyśmy z nim tracili, co nam jeszcze zostało po roku 1831, po Wolnem Mieście, po wszystkich jego czasu trudach, walkach i zasługach. Powiemy jeszcze, że dobrych synów i sług miała wielu i Polska i Kraków, i uniwersytet: ale lepszych od niego mało, mało tak statecznie i tak niezmiennie dobrych, tak umiejących dobrze służyć i dobrze kochać Kraków zwłaszcza! Jak on miłował Kraków ze wszystkiem, co w nim było i jest i co być powinno. Jak troskliwie, zazdrośnie, dbał o jego dobrą sławę, znaczenie; jeżeli co wprawiało go w gniew, to ujma jakaś zrobiona lub tylko przypuszczalna znaczeniu czy powodzeniu miasta. Miał Kraków dzieci przywiązane do niego nie mniej niż Majer: nie miał żadnego rozmiłowanego w nim bardziej. To powinien dobrze zapisać na kartach swojej historyi.

A sobie, co przy tem pożegnaniu, nad tą trumną, powiemy?

To, że wiek się kończy i stary Kraków się kończy. Czy nowy wiek będzie lepszym, a w nim lepszym i Kraków i naród? Majer na to żył, na to całe życie pracował, żeby tak było. A gdyby, czego Boże uchowaj, miało być inaczej, to on i w wiekuistej światłości nie miałby tego wiecznego odpoczynku, na który dobrze zasłużył, o który dla niego prosimy. On będzie stamtąd patrzał na swoje miasto, na swoją ojczyznę, będzie się troszczył, jakie one są, będzie za niemi prosił! a gdyby nie były takie, jak być powinny, on w samej chwale niebieskiej jeszcze musiałby się dręczyć.

My, którzy świadczymy tłumnie i głośno, żeśmy go kochali, pamiętajmy o tem. Z tą pamięcią tylko, z tym warunkiem możemy śmiało, rzetelnie i z czystem sumieniem powtarzać: „Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!“

Rada miasta Lwowa.

Lwów, 14 lipca.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył prezydent Małachowski. Najpierw udzielono urlopów przeważnie do końca sierpnia następującym radnym: Dzieślewskiemu, Gerstmanowi, Getritzowi, Kuźniewiczowi, Majerskiemu, Maryańskiemu, Markiewiczowi, Rawerowi, Rukerowi, Sprecherowi, ks. Stopczyńskiemu, Thuliemu i Witosławskiemu.

Następnie prof. dr. Ćwikliński przedstawił petycyę młodszych nauczycieli i nauczycielek szkół miejskich o polepszenie ich materyalnej doli. Mowca wskazywał, iż już rząd i kraj, a nawet gmina lwowska poprawiły byt swoich urzędników; o nauczycielstwie wszyscy też mówią od dawna i nie brak wniosków jak niemniej uchwał, dotyczących płac nauczycielskich; już i Sejm uchwalił nowelę do ustawy szkolnej, regulującą nauczycielstwu płace. Ale na noweli sejmowej zyskają tylko nauczyciele stali i nauczycielki stałe, zaś o tak zwanych młodszych trzebaby także pomyśleć; gmina lwowska zatrudnia w swych szkołach wiele nauczycielek, które po 15—20 lat czekają na posadę stałą; podobnie też, choć już nie tak jaskrawo, ma się rzecz z nauczycielami. A przecież ustawa szkolna przepisuje, że jedna klasa i jedna stała nauczycielka lub stały nauczyciel mają przypadać na co najwyżej 70ro dzieci, ale tego niestety się nie przestrzega, jak tego dowodzi fakt, iż posad nauczycieli stałych jest znacznie mniej, aniżeli wypada na zastęp dziatwy szkolnej. Mowca tedy postawił wniosek o regulaminowe traktowanie owych petycyj i wzięcie ich w rachubę przy układaniu projektu regulacyi płac nauczycielstwa szkół miejskich, oraz o wezwanie Magistratu, ażeby projekt ten wygotował tak, iżby Rada miejska mogła go załatwić jeszcze przed końcem bieżącego roku kalendarzowego. Wniosek p. dr. Ćwiklińskiego będzie traktowany regulaminowo.

Z kolei otrzymali głos pp. dr. Weigel i Ciuchciński w celu zdania sprawy ze swej czynności na posterunku delegatów do kuratoryi fundacyi skarbkowskiej. Sprawę tę, tak wszechstronnie oświetloną w debacie na ostatniej sesyi sejmowej, przedstawili pp. delegaci również niekorzystnie; ważnem z ich sprawozdania jest to, że w kuratoryi fundacyi skarbkowskiej bywali źle widziani, a nie szczędzono im tam nawet zupełnie wyraźnych dowodów niechęci, — że dalej nie obznajamiano ich ze sprawami fundacyi, nad któremi mieli radzić, przynajmniej o tyle, iżby odczytano protokół z ostatniego posiedzenia.

Jak następnie zauważył p. Walichiewicz, który wraz z p. Ciesielskim był zastępcą delegatów z ramienia gminy, — zastępcy ci, zrazu wcale na posiedzenia Rady administracyjnej fundacyi skarbkowskiej nie byli zapraszani, potem wskutek zabiegów p. Walichiewicza zaproszono ich dwa razy, a następnie znowu zaprosin tych zaniechano.

Sprawozdanie pp. delegatów przyjęła Rada do wiadomości, ale nie do zatwierdzającej, gdyż ani oni, ani nikt inny o zatwierdzenie sprawozdania nie wnosił. Prezydent oznajmił, że wybór delegatów z ramienia nowej Rady zarządzi na następnem posiedzeniu.

Na koniec przyszła jeszcze sprawa pomyłki, znalezionej w protokole Rady z posiedzenia odbytego w dniu 23 cim lutego. Wówczas to, przy sposobności uchwalenia regulaminu dla Miejskiego Biura Pracy, prof. p. Thullie postawił był wniosek, ażeby prawo mianowania kierownika i potrzebnych funkcyonaryuszy dla tego biura przysługiwało nie prezydentowi miasta, jak chce ów regulamin, ale Radzie miejskiej z tego mianowicie tytułu, iż wszystkich urzędników gminy mianuje Rada. Owóż tego wniosku, który został przyjęty, w protokole nie zapisano, nikt przeciw protokołowi w przepisanym terminie zarzutu nie podniósł, a treść uchwały, nigdzie nieuwidoczniona, poszła w zapomnienie; więc prezydent miasta na mocy regulaminu biura pracy i zgodnie z wnioskami komisyi nadzorczej zamianował już dla tego Biura kierownika, bo Biuro ma wreszcie w bieżącym miesiącu wejść już w życie. Że prof. Thullie wniosek wspomniany postawił i że on stał się uchwałą, to przypomina sobie i potwierdza p. dr. Głąbiński, ówczesny referent regulaminu Biura Pracy. Chodziło więc wczoraj o to, kto ma zamianować dwóch potrzebnych jeszcze dla Biura funkcyonaryuszy — prezydent czy Rada? Ale zgoły na to nie było, zdania się ścierały, aż wreszcie obliczono, że na sali jest tylko 26-ciu radnych, a więc komplet niewystarczający do powzięcia uchwały. Prezydent zamknął przeto posiedzenie o godz. 9½. Zdaje się, że było to przed feryami wakacyjnemi ostatnie posiedzenie Rady.

Galic. Kasa Oszczędności.

Lwów 14 lipca.

Dzisiejsze nadzwyczajne walne zgromadzenie członków galicyjskiej Kasy oszczędności zagaił prezes Wydziału dr. Leonard Piętak o godzinie 10 przed południem. Członkowie przybyli w komplecie z wyjątkiem pp. Małachowskiego, Barwińskiego, Mochnackiego i Kułaczkowskiego, którzy usprawiedliwili swą nieobecność. Jako komisarz rządowy fungował radzca Namiestnictwa p. Czeżowski.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zawiadomił przewodniczący dr. Piętak, że sprawozdanie Wydziału, które przedłożone zostanie dzisiejszemu zgromadzeniu, obejmuje zaledwie okres trzymiesięczny i właściwie Wydział nie był obowiązany już dziś go przedkładać, ale mimo to uczynił to, gdyż uważał za konieczne zaznajomić członków Kasy ze swemi czynnościami i ze stanem funduszów Kasy. Nie da się już dziś powiedzieć, czy to, co w sprawozdaniu przytoczono, przedstawia dokładny obraz nieprawidłowości i nieporządków, jakie działy się w Kasie, gdyż w instytucyi, w której od wiele lat popełniano malwersacye, mogą być rozmaite ukryte nieprawidłowości, których w ciągu kilku miesięcy niepodobna było wykryć. Komisa rewizyjna badała wprawdzie bardzo dokładnie księgi i rachunki — i to, co zdołała wykryć, przedstawi Zgromadzeniu, ale możliwą jest rzeczą, że w przyszłości przypadek naprowadzi na ślady dalszych malwersacyi w księgach, których dotychczas nie zdołano wykryć.

Następnie podniósł Dr. Piętak, że zarówno sprawozdanie Wydziału jak i sprawozdanie komisyi rewizyjnej mają charakter poniekąd dyskretny i w interesie Kasy leży, aby nie rozpowszechniano wszystkiego, co na zgromadzeniu będzie podane Mogłoby bowiem powstać u obywatelstwa kraju fałszywe mniemanie, że tu nie rozchodzi się o dawną gospodarkę Kasy, która należy już do przeszłości, lecz o jej stan obecny, a to mogłoby ponownie wytworzyć brak zaufania, osobliwie, gdyby sprawozdanie z dzisiejszego zgromadzenia podawano w formie sensacyjnej.

Z porządku dziennego dr. Pająk przedłożył sprawozdanie z czynności Wydziału za czas od 1 kwietnia do 10 lipca 1899 r. Nowo wybrany Wydział, w którego skład weszli z wyboru przez Sejm krajowy pp. dr. Kułaczkow-

ski Jarosław, ks. Lubomirski Andrzej, dr. Lilien Adolf, Niezabitowski Stanisław, dr. Piętak Leonard, Pierożyński Eugeniusz, Schulz Jan, dr. Sołowij Tadeusz, zaś z wyboru przez Towarzystwo galicyjskiej Kasy oszczędności we Lwowie pp. Drexler Ignacy, dr. Pająk Józef, Sklepiński Karol i dr. Stroynowski Edward, rozpoczął czynności swoje w dniu 1 kwietnia b. r. i odbył w czasie od 1 kwietnia do 10 lipca b. r. ogółem 15 posiedzeń, na których przedmiotem obrad i uchwał były nietylko sprawy dotyczące organizacyi kontroli, statutem ściśle kompetencyi Wydziału przekazane, ale także sprawy wchodzące w zakres administracyi, które z powodu większej ich doniosłości przez Dyrekcyę Kasy Wydziałowi do decyzyi były przedkładane. Z ważniejszych spraw i czynności, które były przedmiotem obrad i decyzyi Wydziału, podnieść należy przeprowadzenie organizacyi Wydziału i nowej Dyrekcyi, przeprowadzenie wyboru cenzorów i uchwalenie regulaminu dla cenzorów, wybór komisyi do rozpatrzenia opracowanego przez Dyrekcyę regulaminu dla Wydziału, instrukcyi dla oddziału hipotecznego i dla komitetu przeprowadzającego szkontro kasy, wreszcie przeprowadzenie rewizyi całego stanu majątkowego kasy. Załatwiono także sprawę budowy Muzeum przemysłowego, wiele spraw dotyczących sposobu administracyi kopalni nafty w Schodnicy, sprawę sprzedaży kopalń węgla w Myszynie i Dżurowie, sprawę nabycia wierzytelności Banku Düsseldorfskiego na Schodnicy zahipotekowanej, sprawę spłaty długów firmy W. Wolski i K. Odrzywolski, z powodu których groziło otwarcie konkursu do majątku tej firmy, sprawę administracyi dóbr Bratkowice, oraz wiele innych spraw. W szczególności dokonano na posiedzeniu Wydziału dnia 1 kwietnia b. r. wyboru dra Leonarda Piętaka na przewodniczącego Wydziału i p. Stanisława Niezabitowskiego na zastępcę przewodniczącego Wydziału, dalej zaproponowano p. Antyma Nikorowicza na dyrektora Kasy oszczędności i ustalono wysokość poborów dyrektora i zastępcy dyrektora Kasy, a nadto wybrano osobną komisyę, w której skład weszli: pp. dr. Lilien, dr. Pająk i dr. Sołowij, do rozpatrzenia sprawy dalszego sposobu administrowania kopalniami ropy oraz kopalniami węgla w Myszynie i Dżurowie. — Na posiedzeniu dnia 6 kwietnia br. dokonano wyboru stałej komisyi, złożonej z pp. dra Kułaczkowskiego, dra Liliena i Pierożyńskiego do rewizyi i sprawdzenia całego stanu majątkowego kasy, niemniej dokonano wyboru osobnej komisyi, złożonej z pp. dra Pająka, Sklepińskiego i Schulza, do rozpatrzenia sprawy budowy Muzeum przemysłowego. — Na posiedzeniach 11, 13 i 18 kwietnia br. przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi o stanie kopalń węgla w Myszynie i w Dżurowie i konieczności niezwłocznej sprzedaży tych kopalń, oraz sprawozdanie komisyi wybranej do rozpatrzenia sprawy budowy Muzeum przemysłowego, postawiono wnioski co do mianowania dra Jana Kantego Steczkowskiego drugim dyrektorem Kasy i załatwiono wiele innych spraw bieżących, statutem Wydziałowi do decyzyi przekazanych. — Na posiedzeniu dnia 9 maja br. przyjęto do wiadomości przedłożone oferty na kupno kopalń węgla w Myszynie i Dżurowie, dokonano wyboru 30 cenzorów weksłowych i uchwalono regulamin dla cenzorów. — Na posiedzeniu dnia 23 czerwca br. przyjęto do wiadomości obszerne sprawozdanie komisyi rewizyjnej z całego majątku Kasy, sprawozdanie syndyka dra Dąbrowskiego o stanie spraw hipotecznych i wekslowych syndykowi do wdrożenia kroków sądowych oddanych, dalej przyjęto do wiadomości sprawozdanie dyrektora dra Steczkowskiego o stanie dóbr Bratkowice, odrzucono dwie oferty na kupno tych dóbr wniesione, a natomiast przyjęto ofertę na dzierżawę tych dóbr, niemniej przyjęto do wiadomości obszerne sprawozdanie dyrektora dra Steczkowskiego o stanie pożyczek hipotecznych na dobrach i realnościach, a w końcu wybrano komisyę do sprawdzenia przedłożonego przez Dyrekcyę bilansu. — Na posiedzeniu dnia 20 czerwca br. załatwiono sprawę spłaty wierzytelności Banku Düsseldorfskiego na Schodnicy zahipotekowanej, sprawę wniesionych ofert na kupno Schodnicy, oraz przyjęto do wiadomości przedłożony przez Dyrekcyę bilans za rok 1898 ze zmianami przez komisyę rewizyjną zaproponowanemi. — Na posiedzeniach dnia 30 czerwca oraz 1 i 7 lipca br. rozpatrywano sprawę wartości i rentowności kopalń nafty w Schodnicy, a to na podstawie sprawozdań przymusowego zarządcy, oraz sprawozdań rzeczoznawców, niemniej rozpatrywano sprawę przyjęcia oferty na kupno terenu naftowego w Grąziowej. — Co do sposobu załatwienia ważniejszych spraw pod względem merytorycznym, zasługują na szczegółowe wyjaśnienie sprawa budowy Muzeum przemysłowego, sprawa sprzedaży kopalń węgla w Myszynie i Dżurowie, sprawa sprzedaży Bratkowic, sprawa administracyi Schodnicy i innych terenów naftowych będących własnością pp. W. Wolskiego i K. Odrzywolskiego.

W sprawie budowy Muzeum przemysłowego wszedł nowy Wydział w rokowania z Reprezentacyą gminy miasta Lwowa i przystąpił do wyboru nowego komitetu budowy, którego zadaniem będzie zająć się doprowadzeniem budowy Muzeum pod dach z nakryciem bez przekroczenia w wydatkach preliminowanej na ten cel sumy 250.000 złr. a. w. W skład tego komitetu budowy weszli ze strony galic. Kasy oszczędności jako delegaci oprócz dyrektora d-ra Steczkowskiego c. k. radca budownictwa Hawryszkiewicz, oraz członkowie Wydziału pp. Schulz, Sklepiński i dr. Pająk.

Sprawą sprzedaży kopalń węgla w Myszynie i Dżurowie zajmowała się osobna komisya z ramienia Wydziału, w skład której weszli pp. dr. Sołowij, dr. Pająk i dr. Lilien. Na podstawie sprawozdań dawnego zarządu tych kopalń, orzeczeń znawców pp. Podgórskiego i Domsa, ksiąg handlowych i bilansów gwarectwa z lat ubiegłych, wreszcie na podstawie oględzin na miejscu przez d-ra Sołowija i d-ra Strojnowskiego przeprowadzonych, doszła komisya ta do przekonania, iż wszelkie angażowanie funduszów Kasy oszczędności do celów dalszego prowadzenia tego od 1 lutego b. r. zupełnie opuszczonego przedsiębiorstwa narażałoby Kasę na niewątpliwe i znaczne straty. To zapatrywanie komisyi Wydziału podzielało także gwarectwo, które na zwołanem na dzień 10 kwietnia b. r. walnem zgromadzeniu gwarków uchwaliło przeprowadzić jak najspieszniej sprzedaż tych kopalń i wybrało komitet, złożony z pp. Szczepanowskiego, d-ra Sołowija i d-ra Haczewskiego, umocowując tenże komitet do wyboru pełnomocnika, któryby się zajął przeprowadzeniem sprzedaży majątku gwarectwa. Komitet ten ustanowił pełnomocnikiem p. d-ra Dąbrowskiego. Wskutek tej uchwały zgromadzenia zarządzono już w dniu 12 kwietnia b. r. pertraktacye z oferentami chęć kupna mającymi, wzywając ich do wnoszenia ofert na kupno tych kopalń, przyczem jednak oznaczono sumę 100 000 złr. a. w. jako minimalną cenę kupna.

Ponieważ z czterech ofert, jakie wpłynęły, żadna nie dosięgała minimalnej ceny 100.000 złr., przeto Wydział na posiedzeniu dnia 13 kwietnia postanowił oddać kopalnie te w zarząd p. Robertowi Domsowi i zaliczyć kwotę 10.000 złr. a. w. na zapłatę zaległych płac robotników, wyznaczając równocześnie wysoką prowizyę za korzystne przeprowadzenie sprzedaży tych kopalń. Wydział wychodził wówczas z tego zapatrywania, że dalsze pozostawienie tych kopalń jako rzeczy opuszczonej bez żadnego dozoru może sprowadzić zupełną ich dewastacyę i że przy powolniejszej likwidacyi majątku gwarectwa da się uzyskać cenę kupna przynajmniej 100.000 złr. Z polecenia Dyrekcyi Kasy rozpisał p. Robert Doms listy do właścicieli kopalń węgla na Szląsku pruskim, zachęcając ich do kupna tych kopalń, nawiązał rokowania z właścicielami handlu używanych maszyn we Wiedniu i Peszcie, a nawet sprowadził kupca Neumana z Wiednia do Myszyna. Pełnomocnik gwarectwa zawezwał nadto Spółkę handlową w Kołomyi i współwłaściciela tych kopalń Kriesa, aby jako interesowani bądź o kupców się starali, bądź sami kopalnie te nabyli. Gdy jednak wszystkie usiłowania, poczynione w celu wynalezienia lepszych kupców żadnego dodatniego rezultatu nie odniosły, a na zapłatę zaległych płac robotników po koniec kwietnia b. r. potrzeba było zapłacić nie jak podawano 10.000 złr., lecz przeszło 20.000 złr., powstała poważna obawa, czy Kasa oszczędności, tracąc już kapitał na lombard kuksów p. Szczepanowskiego przez dawną Dyrekcyę zaliczony, nie straci także wkładów na podtrzymanie tych kopalń przez nowy Zarząd Kasy zaliczonych. Obawa ta spotęgowała się jeszcze więcej, gdy się okazało, że dla ochronienia kopalń tych od zatopienia potrzeba wydawać przeszło 400 złr. dziennie na robotników wyłącznie tylko pompowaniem wody zajętych, że gwarectwo dłużnem jest kasie brackiej przeszło 18.000 złr., a w należytościach rządowych przeszło 12.000 złr. i że kopalnie te potrzebują koniecznych natychmiastowych znacznych wkładów.

Wyciągi z ksiąg handlowych tych kopalń z ostatnich dwóch lat wskazują najlepiej, że do rentowności ich nie można było przywiązywać żadnych nadziei.

I tak sprzedaż węgla z kopalń w Myszynie przyniosła w t. 1897 sumę 89.218 zł. 27 ct., a koszta produkcyi i administracyi wynosiły 324.187 zł. 22 ct. W roku 1898 przyniosła sprzedaż węgla 146.753 zł. 30 ct., a koszta produkcyi i administracyi wynosiły 322.031 zł. 78 ct.

Za węgiel uzyskany z kopalń w Dżurowie otrzymano w r. 1897 128.480 zł. 32 ct., a koszta wynosiły 198.030 zł. 95 ct., w roku zaś 1898 przyniosła sprzedaż węgla 85.773 zł. 16 ct., a wyprodukowanie go kosztowało sumę 221.049 zł. 77 ct.

W ogóle księgi wykazują, że przez dziewięć lat istnienia tych kopalń, straty na Myszynie wynosiły 1,860.723 zł. 95 ct., a na Dżurowie 992.281 zł. 74 ct., razem przeto sumę 2,853.015 zł. 69 ct.

Gdy starania o wyszukanie na kopalnie te lepszych oferentów ten tylko po dzień 8 maja b. r. odniosły skutek, że pierwotni oferenci zamiast podwyższać, obniżali swoje pierwsze oferty, zezwolił Wydział na posiedzeniu dnia 9 maja b. r. na przyjęcie oferty p. Lityńskiego, który za kopalnie te ofiarował 50.000 zł. i zwrot kaucyi kolejowej 14.800 zł. pod warunkiem, że resztę ceny kupna płatną w ratach 15 sierpnia i 15 września br. należycie zabezpieczy, lub w razie, gdyby p. Lityński takiego zabezpieczenia nie dał, na przyjęcie oferty p. Richtmana, który za Myszyn i część Dżurowa, nie należącą do Kriesa, ofiarował 41.000 zł. i nie przyjmował obowiązku zwrotu kaucyi kolejowej.

Sprawa sprzedaży Bratkowic. Na dobra Bratkowice w powiecie rzeszowskim udzieliła Kasa oszczędności pożyczkę hipoteczną w sumę 189.000 zł, a ponieważ dłużnik nie zapłacił ani jednej raty, zmuszoną była nabyć majątek ten na własność na publicznej licytacyi. Wierzytelność Kasy na Bratkowicach wynosi obecnie po doliczeniu zaległych procentów, kosztów i podatków około 245.000 zł. Ponieważ oferty, jakie dotąd na kupno tego majątku wpłynęły, nie przekroczyły sumy 200 000 zł. a według opinii właścicieli sąsiednich majątków można mieć uzasadnioną nadzieję, że przy sprzedaży osobno lasów a osobno folwarków da się osiągnąć cenę o wiele wyższą, przeto na razie nie przyjęto żadnej z wnoszonych dotąd ofert na kupno tej majętności.

Sprawa administracyi Schodnicy i innych terenów naftowych jest dla Kasy największej doniosłości, albowiem te kopalnie ropy stanowią główne i najważniejsze źródło dla pokrycia wierzytelności gal. Kasy oszczędności w sumie 5,000.000 zł. na hipotece tych kopalń ubezpieczonej. Kopalnia ropy w Schodnicy znajduje się obecnie w stadyum pełnego rozwoju i powinna według obliczeń znawców i rachunku opartego na dotychczasowych rezultatach przynosić galic. Kasie oszczędności, po spłaceniu wierzytelności Düsseldorfskiego Banku, około 500.000 zł. a. w. czystego dochodu rocznie. Przymusowy zarząd tej kopalni na rzecz galic. Kasy oszczędności sprawuje p. Bolesław Łodziński, a Dyrekcya Kasy dokłada wszelkich starań, aby kopalnię tę przy oszczędności w wydatkach utrzymać na wysokości obecnej jej rentowności i bądź przez dalszą jej eksploatacyę, bądź też przez korzystną sprzedaż całego przedsiębiorstwa uzyskać jak najwięcej funduszów na pokrycie wierzytelności Kasy. Oprócz Schodnicy są jeszcze w ruchu: kopalnia w Rumunii, która już przynosi dochody, kopalnia w Kosmaczu i Borysławiu, które jakkolwiek są bardzo obiecujące, nie wydały jeszcze dotąd ropy. O sprzedaż tych kopalń prowadzi Dyrekcya Kasy ciągłe pertraktacye ze zgłaszającymi się oferentami, dotąd jednak nie wpłynęła żadna oferta, którąby ofiarowano cenę odpowiadającą wartości tych przedsiębiorstw.

Po przedstawieniu tego sprawozdania zabrał głos p. Syroczyński i oświadczył, że żadną miarą nie może zgodzić się z tym ustępem sprawozdania, który dotyczy kopalń węgla w Myszynie i Dżurowie. Powiedziano tam, że samo pompowanie wody kosztowało dziennie 400 zł. Mówca myślał początkowo, że to pomyłka druku, skoro jednak i dziś słyszy tę samą cyfrę, musi oświadczyć, że stanowczo uważa ją za nieprawdziwą. Mówca powołuje się na opinię powagi z dziedziny mechaniki p. radzcy Frankego. Wedle sprawozdnnia ministeryalnego wszystkie kopalnie w całej Galicyi wschodniej mają maszyny o łącznej sile 404 koni, jakże więc można przypuścić, żeby obsługa tych maszyn kosztowała 400 zł. dziennie? Widocznie Dyrekcya Kasy zbyt łatwo uwierzyła komuś, kto jej w nieprawdziwem świetle przedstawił sprawę. Opinia p. Domsa nie ma dla mówcy żadnego znaczenia, gdyż p. Doms nie jest żadnym znawcą fachowym, a to, że jest właścicielem kopalń, nie daje mu jeszcze kwalifikacyi fachowej. Znawcy byli wogóle bardzo nieszczęśliwie dobrani. Kopalnie w Myszynie i Dżurowie były o wiele więcej warte, a przykład ze sprzedażą ich jest niebezpiecznym dla funduszów Kasy oszczędności.

Członek wydziału dr. Tadeusz Sołowij odpowiedział na wywody p. Syroczyńskiego, że nie sposób sprzedania Myszyna i Dżurowa jest niebezpiecznym precedensem, ale to, że wogóle Kasa oszczędności mogła dać pieniądze na taką rzecz, jak kuksy kopalniane p. Szczepanowskiego. To był błąd, który oby się nigdy więcej nie powtórzył. Błędem było to, że tymczasowy Zarząd Kasy oszczędności w ciężkim okresie przejściowym wprowadził przymusowy zarząd tych kopalń, bo zdaniem mówcy szkoda było nawet ryzykować stempla na 50 centów. Gdy wprowadzono sekwestra, ten zażądał zaraz zaliczki na wypłatę robotników, których od trzech miesięcy nie płacono. Komisarz rządowy bał się sam rozporządzić i odstąpił sprawę wydziałowi. Wydział informował się u sekwestra p. Łodzińskiego, co właściwie warte są kopalnie. P. Łodziński oświadczył, że kopalnie nic nie warte, ale inwentarz ma wartość. Otóż wydział w nadziei, że uda się mu dobrze spieniężyć ten inwentarz popełnił błąd, że dał sekwestrowi pierwszą zaliczkę, a dalsze musiał dawać, aby ratować pierwszą.

Mówca nie chce polemizować z p. Syroczyńskim, czy istotnie pompowanie wody może kosztować 400 złr. dziennie, ale to wie, że zarząd tych kopalń kosztował Kasę 400 złr. dziennie i że gdyby nawet była nadzieja uzyskania za inwentarz choćby 200.000 złr., to żaden z członków Wydziału nie miałby odwagi doradzać dalszego prowadzenia tych kopalń. Jakie pojęcie o wartości tych kopalń mieli sami ich właściciele, świadczy najlepiej ta okoliczność, że dwadzieścia kilka ich kuksów posiadał pewien Wiedeńczyk, a po wybuchu katastrofy z Kasą, przysłał je Dyrekcyi w kopercie pocztą, oświadczając, że robi z nich Kasie prezent, byle tylko jego nie uważano za współwłaściciela tych kopalń.

Dr. Bronisław Łoziński żąda od dyrektora p. Steczkowskiego wyjaśnień co do stanu hipotek. Specyalnie co do Bratkowic ma mówca nadzieję, że będzie o nich mowa przy punkcie czwartym porządku dziennego, t. j. przy wniosku JE. Tchórznickiego o stwierdzenie winy dawnych funkcyonaryuszy.

Dyrektor dr. Steczkowski oświadczył, że zbadał wszystkie te hipoteki, przy których zalegają więcej niż 2 raty, gdyż to jest miarą, czy hipoteka nie jest przeciążona. Owóż mówca przekonał się, że przy dobrach ziemskich, z wyjątkiem Bratkowic i Russocic, nic Kasie nie grozi. Także pożyczki udzielone na realności miejskie są pewne. Inna rzecz co do zapisów kaucyjnych intabulowanych na realnościach. Z tych jest dwadzieścia kilka pozycyi bardzo wątpliwych.

W głosowaniu przyjęło zgromadzenie sprawozdanie Wydziału.

Następnie p. Eugeniusz Pierożyński imieniem wydziału przedłożył sprawozdanie Dyrekcyi o zamknięciu rachunków i bilansie za rok 1898 z wnioskiem, aby Walne zgromadzenie przyjęło do wiadomości to sprawozdanie odmówiło jednak absolutoryum dawnemu zarządowi i zastrzegło sobie powzięcie w swoim czasie dalszych uchwał z powodu strat przez Kasę oszczędności poniesionych.

Główne cyfry bilansu są następujące: W ciągu roku 1898 ruch kasowy wynosił 97,668.361 zł. 40 ct. Zestawiony po dzień 31go grudnia 1898 bilans wykazuje następujące pozycye:

Stan czynny: 1) Gotówka 255.847 zł. 47 ct. 2) Pożyczki na dobra 8,936.457 zł. 76 ct. 3) Pożyczki na realności 9,692.539 zł. 05 ct. 4) Pożyczki gmin i powiatów 1,217.864 zł. 40 ct. 5) Pożyczki towarzystw zaliczkowych na skrypt 4350 zł. 6) Zaliczki na zastaw papierów wartościowych 15.683 zł. 7) Rachunki bieżące na podkład papierów wartościowych 1,805.338 zł. 90 ct. 8) Rachunek bieżący pp. Szczepanowskiego, Kühnela i Froelicha 2,197.519 zł. 30 ct. 9) Weksle (po odpisaniu 2 milionów na konto strat) 7,830.861 zł. 42 ct. 10) Weksle zaskarżone 210.204 zł. 50 ct. 11) Efekta funduszu obrotowego 296.500 zł. 12) Lokacye w bankach 54.586 zł. 27 ct. 13) Druki i księgi w zapasie 8098 zł. 76 ct. 14) Sprzęty i biblioteka Zakładu 18.142 zł. 28 ct. 15) Odsetki zaległe za rok 1898 271.799 zł. 39 ct. 17) Strata **1,990.989 zł. 53 ct.** 18) Fundusz rezerwowy: (Efekta funduszu rezerwowego kursowo 2.996.183·80. Kupony bieżące należne z 31 grudnia 1898 43.331. Rachunek bież. funduszu z galic. Kasą oszczędności 11.330·55. Wartość szacunkowa gmachu 1,055.238·05) — 4,106.063 zł. 40 ct. Razem 38,912,845 zł. 43 ct.

Stan bierny: Wkładki 33,250.555 złr. 19 ct.; rachunki bieżące gmin, zakładów i fundacyi 129.696 złr. 82 ct.; rachunki bieżące funduszów w odrębnym zarządzie 67.396 złr. 62 ct.; Bank austro-węgierski 1,050.000 złr.; saldo różnych należytości 130.045 złr.; odsetki pobrane na rok 1899 179.088 złr. 40 ct.; stan funduszu rezerwowego 4,106.063 złr. 40 ct. — razem 38,912.845 złr. 43 ct.

Nadmienić musimy, że uznanie przez dzisiejsze walne zgromadzenie straty w sumie 1,990.989 złr. 53 ct., która ze względów rachunkowych figuruje w stanie czynnym, pociągnie za sobą w następnym bilansie zmniejszenie funduszu rezerwowego o taką samą sumę. Wobec tego jakkolwiek manipulacya buchhalteryjna wymagała, aby fundusz rezerwowy wstawiono w bilans ze sumą 4,106.063 złr. 40 ct., to jednak właściwie po pokryciu straty jest on już dziś o 1,990.989 złr. 53 ct. mniejszy. — Dalsze straty, jakie Kasa oszczędności ponieść będzie musiała, nie mogły być oczywiście uwidocznione w teraźniejszym bilansie, zamkniętym po dzień 31 grudnia 1898, ale każdy zrozumie, że ukryte są one w pozycyi 8-mej stanu czynnego, obejmującej zmniejszony przez odpisanie dwóch milionów rachunek bieżący p. Szczepanowskiego i w pozycyi 9 tej p. t. „Weksle“, obejmującej także weksle pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego i rozmaite inne weksle, o których bądź dopiero się pokaże, czy są ściągalne, bądź już się pokazało, że nie są ściągalne.

Dyrekcya objaśnia bilans teraźniejszy następującemi uwagami.

Rachunki bieżące papierami wartościowymi nie pokryte, które z końcem grudnia 1898 wynosiły właściwie zł. 4.197.519·30, przez odpisanie zł 2.000.000, figurują w aktywach Kasy oszczędności tylko z kwotą zł. 2,197.519·30, a wraz z wekslami p. Szczepanowskiego zł. 733 4‧4·28 i wekslami pp. Wolskiego i Odrzywolskiego zł. 2,148.108·07, łącznie więc zł. 5,079.031.65, znaleść mogą — wedle oględnego wyrażenia się Dyrekcyi — pokrycie w objektach, na których zabezpieczono pretensyę gal. Kasy oszczędności zapisami kaucyjnymi pp. Wolskiego i Odrzywolskiego na zł. 5,000.000 i p. Szczepanowskiego na zł. 350.000.

Dyrekcya podnosi, że mimo, że w przedłożonym bilansie proponuje do odpisu kwotę zł. 1,990.989·53, mimo obawy, że w roku bieżącym gal. Kasa oszczędności jeszcze straty poniesie, po możliwie dokładnem zbadaniu aktywów galic. Kasy oszczędności zyskała przeświadczenie, że już przy teraźniejszym stanie wkładek dochody galic. Kasy oszczędności nie tylko wystarczą na oprocentowanie wkładek i pokrycie kosztów administracyi, lecz i na powolne nowe tworzenie funduszu rezerwowego.

Zupełne zaufanie do gal. Kasy oszczędności wróciło; wkładki, które dnia 15 marca 1899 wynosiły zł. 28,347.865 26, wzrosły do dnia 30 czerwca rb. do zł. 30,679.557.71, chociaż wskutek dawniejszych wypowiedzeń podjęto w tym czasie sumę zł. 7,203 880·91. Uchwała więc Sejmu, którą kraj przyjął porękę za wkładki w gal. Kasie oszczędności lokowane, uratowała bez straty dla kraju byt gal. Kasy oszczędności i zapewnia dalszy rozwój tej instytucyi.

Stan rachunku bieżącego p. Szczepanowskiego przedstawiał się w roku 1898 jak następuje: W dniu 1 stycznia wynosił on 2.151.894 zł. w ciągu tego roku dobrał p. Szczepanowski jeszcze 572.427 zł. 50 ct., zaś niezapłaconych odsetek dopisano 140.457 zł. 20 ct. razem więc winien był z własnego rachunku bieżącego 2.864.778 zł. 70 ct. a na to zapłacił wszystkiego 12.719 zł. 50 ct., pozostał więc stan 2.852.059 zł. 20 ct., doliczając zaś do tego rachunek pp. Kühnela i Fröhlicha, w wysokości 1 345.460 zł. 10 ct, urósł do 4.197.519 zł. 30 ct. Od tego odpisano na przepadłe 2 miliony, pozostaje więc jeszcze z rachunku bieżącego 2.197.519 zł. 30 ct. Nadto są jak to podnosi wyżej Dyrekcya w Kasie jeszcze weksle p. Szczepanowskiego na sumę 733.404 zł. 8 ct.

P. Gubrynowicz jako członek dawnej komisyi rewizyjnej zażądał, aby odmawiając absolutoryum dawnemu zarządowi, odrębnie traktowano sprawę tej komisyi, która wykryła właściwie defraudacyę. Od sześciu miesięcy wystawieni są członkowie tej komisyi na najbardziej krzywdzące napaści i podejrzenia; wydaje się o nich wyrok, nie wysłuchawszy ich. Mówca żąda, aby dawnej komisyi rewizyjnej dano możność usprawiedliwienia się, aby stawiano jej pytania, a ona na wszystko odpowie, ona powie, dla czego wykrywszy defraudacye 31 grudnia, przez 3 tygodnie milczała. Niech hańba pada na tych, którzy zawinili, trzeba szukać ludzi, którzy pomagali zbrodniarzom, była przecież falanga urzędnicza, która pomocną była p Zimie. *Mówca oświadcza, że jeden z urzędników kasy był głównym czynnikiem pomocniczym p. Zimy.* Członków dawnego zarządu winią, że nie wykryli zbrodni, ale i nowy zarząd mimo najlepszej chęci nic nie wykrył, odkrywa to dopiero sędzia śledczy i oto właśnie przed kilku dniami świeże fakta wyszły na jaw.

Dr. Rożański oświadcza, że zgadza się wprawdzie z wnioskiem o odmówienie absolutoryum dawnemu zarządowi, wnosi jednak, aby w swoim czasie we właściwej formie stwierdzono, kto jest winowajcą i ile zawinił.

P. Ulmer wskazuje na ogromną różnicę między cyframi bilansu za rok 1898 a zamknięciem rachunkowem za rok 1897 w dziale hipotek i żąda wyjaśnień.

P. Pilat rzekł, że odmówienie absolutoryum dawnemu zarządowi jest zupełnie usprawiedliwione. O winie będzie można mówić dopiero po ukończeniu procesu, na każdy sposób ciąży na dawnym zarządzie wina za zaniedbanie obowiązków, które statut nań wkładał.

Dr. Małecki, dawny prezes wydziału Kasy, zażądał głosu i rzekł, że o ile uważa za właściwe wstrzymanie się z udzieleniem dawnemu zarządowi absolutoryum, aż do ukończenia procesu, o tyle uważa zarzuty p. Pilata za niesprawiedliwe i musi przeciw nim stanowczo zaprotestować. Kto zna dawny statut, wie jaki był usus w Kasie oszczędności, a jeśli jest człowiekiem sprawiedliwym, to nie powie tego, co powiedział p. Pilat

P. Pilat odpowiedział, że nikogo osobiście nie obwiniał, stwierdził tylko, że gdzieś musi być wina. Powoływanie się na to, że dawniej był taki lub owaki usus, nie może przekonać mowcy, gdyż rzeczą dawnego zarządu było postarać się o usunięcie złych zwyczajów, choćby one się już wżyły. Stary zarząd powinien był np. wiedzieć o tem, iż statut ustanawia cenzorów, a jednak nigdy ich nie powoływano.

Dyskusya o tem, czy wina ciąży na dawnym zarządzie, przybierała chwilami charakter bardzo drażliwy. P. Gubrynowicz opowiadał, w jaki sposób wykrył, iż milionowy kredyt p. Szczepanowskiego nie miał żadnego podkładu, a p. Małecki bronił dawnego Wydziału. Fałszerstwo, dokonane przez człowieka głupiego, łatwo wykryć, ale jeżeli je popełni taki mistrz w swoim fachu, jak p. Zima, to można było szukać i rok cały nadaremnie. „Dziś wiemy wszyscy, rzekł p. Małecki, że p. Zima był szubrawcem, ale w grudniu r. p. całkiem inne pojęcie miano o nim. W dniu 2 grudnia 1898 kto z całej Kasy oszczędności dostał order? P. Zima. On jeden był wtedy perłą tej Kasy, a trzeba wiedzieć, że order nie spada z nieba, lecz nadanie go poprzedzają bardzo rozległe informacye i w policyi i gdzie się tylko da“.

Mówca wnosi więc, żeby sprawę udzielenia lub odmówienia absolutoryum odroczono do ukończenia śledztwa karnego.

Zanim przystąpiono do głosowania, poruszył poseł Henzel kwestyę, czy członkowie dawnej Dyrekcyi mają prawo brania udziału w głosowaniu nad wnioskiem p. Małeckiego, a p. Pilat zażądał imiennego głosowania nad tym wnioskiem. P. Markiewicz oświadczył, że jest zdania, iż członkowie dawnej Dyrekcyi i dawnego Wydziału nie powinni głosować. Tak się też stało. W głosowaniu odrzucono wniosek p. Małeckiego 29 głosami przeciw 11. Jedenastu członków wstrzymało się od głosowania. A zatem zgromadzenie członków dziś już odmówiło absolutoryum dawnemu zarządowi. Następnie przyjęto wnioski Wydziału.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisyi rewizyjnej wydziału. Ze względu na nieskończone jeszcze śledztwo karne nie możemy go podać, gdyż ulegliby̨śmy konfiskacie.

Dr. Opolski ze względu na ważność tej sprawy, z którą członkowie Kasy oszczędności nie mieli sposobności obznajomić się, gdyż sprawozdanie to nie zostało wydrukowane, lecz dopiero dziś po raz pierwszy je odczytano, stawia wniosek, aby posiedzenie odroczono do jutra i jeszcze raz odczytano to sprawozdanie na tem jutrzejszem posiedzeniu.

P. Jerzy Borkowski zażądał odroczenia tylko do popołudnia, większość oświadczyła się jednak za odroczeniem do jutra, soboty, godz. 10 rano.

Panoramy polskie.

Do znanych już panoram, jak *Racławice*, *Tatry* i *Berezyna*, wykonanych przez polskich malarzy, przybyć ma niebawem nowa panorama, przedstawiająca szarżę polskiej kawaleryi pod Somo Sierrą, a z czasem może jeszcze przybędzie i Oblężenie Częstochowy.

Obie te panoramy powstaną z inicyatywy Wojciecha Kossaka i pod jego kierownictwem, a funduszów dostarczy konsorcyum, złożone z obywateli Królestwa Polskiego.

Warszawski korespondent *Kraju* pisze w tej sprawie co następuje:

W zeszłym tygodniu bawił tu właśnie Kossak, powracając wprost z manewrów cesarskich pod Berlinem, gdzie jak zwykle, przyjmował udział w świcie Wilhelma II i w mundurze austryackiego oficera paradował w otoczeniu monarchy. Artystę naszego spotkało nowe odznaczenie: cesarz Wilhelm obdarzył go orderem Orła Czerwonego, w dowód swego wielkiego uznania i zadowolenia, za portret, który przed paroma tygodniami na zamówienie wykończył. Wilhelm II pędzi cwałem na czele swych szwoleżerów w mundurze ułańskim, a pędzi z takim kawaleryjskim animuszem, że omal malowany rumak jego z ram portretu nie wyskakuje.

Kossak, któremu bardzo łatwo poprawia się wyborny zresztą zawsze humor i wobec tego dowodu uznania nabrał pewności siebie, projektuje szerokie plany na przyszłość i wierzy we własne siły.

„Somo-Sierra“ zajmuje obecnie wszystkie jego myśli; powiada, że z tego tematu musi stworzyć coś godnego tej najświetniejszej karty w dziejach kawaleryi polskiej od czasów Kircholmu. Mówi o tem z potrójnym zapałem artysty, Polaka i oficera od ułanów. Malowniczy, jędrny, a fachowo najdokładniejszy opis tej bitwy przez jen. Puzyrewskiego, umie prawie na pamięć; zwrócił się też osobiście do autora z prośbą o wskazówki i uwagi, a uprzejmy strategik i analityk „Wojny polskiej z r. 1831“ nie poskąpił mu światłych rad i zachęty.

Artysta w jesieni zamierza odbyć podróż do Hiszpanii w celu zebrania studyów pejzażowych z natury oraz zoryentowania się naocznie w terenie, poczem zabierze się natychmiast do przygotowania szkiców, które mają być w początkach roku przyszłego gotowe?

— Na kiedyż spodziewasz się pan wykończyć samą panoramę? — zagadnąłem go podczas rozmowy.

— O, to już prędko pójdzie! — odrzekł z taką pewnością jak gdyby schodził już z rusztowania, po rzuceniu ostatnich kleksów na płótno; — mam nadzieję, że do końca przyszłego roku uporamy się ze wszystkiem, bo zamierzam zaprosić do współpracownictwa kolegów: Wywiórskiego, który nabrał świetnej techniki w malowaniu pejzażów, Pułaskiego, Roszkiewicza i kilku innych do pomocy w części figuralnej. Myślę, iż damy temu radę, choć roboty będzie dużo i ciężkiej, — bo malowanie panoramy to rzecz męcząca i trzeba posiadać, obok specyalnych zdolności, dużo zdrowia i sił fizycznych!... Chciałbym, dopóki jeszcze dobrze się trzymam, wykonać tę ostatnią panoramę w mojem życiu tak, ale to tak.... że no! Potem już dam pokój.

— Ee!... nie wytrzymasz pan — rzekłem, patrząc na tę dzielną, muskularną, silną, prawdziwie męską tężyznę, w malarzu-kawalerzyście, i musiałem zgadnąć, bo zawahał się przez chwilę w swoich postanowieniach i odparł:

— Chybabym jeszcze zabrał się do tematu, który mi oddawna spać nie daje! Świetny temat!... „Obrona Częstochowy“. Hm?... cóż pan na to?...

I zaczął odrazu po malarsku szkicować mi, jakby taki obraz mógł wyglądać w jego pojęciu.

— Ależ to wyborny pomysł! — zawołałem; przyznam się panu nawet, że dla mnie przynajmniej sympatyczniejszy od Somo-Sierry, pod którą wprawdzie nasi bohaterowie walecznie tłukli Hiszpanów, ale tłukli biedaków, broniących swojej ziemi od obcego najazdu. Wleźliśmy w tę całą kampanię, jak Piłat w Credo, bez potrzeby i żadnego interesu, zapomniawszy o starem przysłowiu: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło“.

— To prawda, ale jakeśmy się bili! — zawołał z zapałem, pełnym podziwu; co za dowód męstwa, szalonej odwagi, bohaterstwa i rycerskości dała nasza jazda! W historyi wojen całego świata nie znajdziesz pan wiele podobnych przykładów.

Rozmawialiśmy jeszcze czas jakiś na ten temat, a potem przeszliśmy do innego przedmiotu, który poruszyłem zapytaniem:

— Powiedz mi pan, w czem polega największa trudność w malowaniu obrazów panoramicznych?

Pomyślał chwilę i odrzekł:

— Mojem zdaniem, przedewszystkiem w kompozycyi i obraniu takiego punktu, z któregoby widzowi, stojącemu na podium, można było wszystko wyłożyć, jak na półmisku; a potem w zdolności malowania „na pamkę“. Pan wie, co to znaczy?... to znaczy, że trzeba umieć robić z pamięci; obeznać się tak doskonale z naturą, z człowiekiem, z koniem, aby można było wyrysować go w każdej pozycyi. Trzeba to mieć wszystko w głowie porządnie wbite i

widzieć!... o, widzieć wyraźnie, plastycznie, nietylko w konturach i w kolorycie. Taką zdolność dają tylko studya i praca przygotowawcza, a zwłaszcza pamięć, która jest nieodzownym warunkiem przy talencie i technice. Są przecie artyści, którzy panu porządnie nie potrafią zrobić ręki bez żywego modelu; ale są i tacy, jak mój nieboszczyk ojciec, którzy wszystko malowali z pamięci, a jednak nie jeden byłby przysiągł, że jednej kreski nie zrobili nie z natury.

— To ojciec pański malował także „na pamkę“? — przerwałem mu zdziwiony z niedowierzaniem.

— Całe życie! — odpowiedział stanowczo, — ale on miał już taką wprawę i taki szczególny dar, że byłby z zamkniętemi oczyma wyrysował panu konia każdej rasy. Ba, ojciec!...

Po twarzy syna przemknął cień smutku, którego jeszcze czas nie zdołał zatrzeć.

Mały Feljeton.

Odpowiedź (na zaczepkę o wiersz karmelkowy) *).

„Małżeństwo jest świętością“ — nikt temu nie [przeczy,
Lecz czemuż w ludziach tyle nieświętych jest rzeczy,
Czemuż smutnej tej prawdy nikt w świecie nie [zmieni,
Że gdy żona *chce flirtu*, mąż żąda *pieczeni*.
Gdy mąż myśli o *tinglu*, żona o modlitwie
I tak dalej... w niesfornej życiowej gonitwie,
A kto przytem nie kocha, lecz tylko *szanuje*,
Ten prawdę aforyzmu aż nadto odczuje.

Anna Neumanowa.

KRONIKA.

Lwów 14 lipca.

Cukier podrożał już we wszystkich sklepach we Lwowie o cztery centy na kilogramie, choć nowy podatek jeszcze nie wszedł w życie. Kupcy nasi wcześnie zapobiegają temu, aby publiczność nie zaopatrywała się w tym miesiącu w zapasy cukru taniego. Swoją drogą odbyt wszędzie teraz jest na cukier olbrzymi.

Stan zdrowia p. Zimy. Komisya lekarska, złożona z pp. dr. Gluzińskiego i dr. Wechslera, która na żądanie obrońcy dra Greka i za zezwoleniem sądu badała stan zdrowia b. dyrektora Kasy oszczędności Zimy, przyszła do tego przekonania, że w więzieniu, mimo podeszłego wieku, jest zdrów i silny. Stałego rozstroju umysłowego nie znaleziono u niego żadnych. Skonstatowano fizyczne osłabienie w ogóle, ale nie w tym stopniu, aby zachodziło jakieś niebezpieczeństwo życia. Wyczerpujący referat lekarski przedłożony będzie sądowi, który się nad nim zastanowi i w tych dniach wyda odpowiednie orzeczenie.

Komitet II zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie prosi nas o zaznaczenie, że bezzasadną jest podana w niektórych pismach wiadomość, jakoby na protektora Zjazdu zamierzał komitet prosić JE. Kazimierza hr. Badeniego. Tak jak pierwszy zjazd w Pradze, tak i obecny drugi zjazd w Krakowie odbędzie się bez żadnego protektoratu.

W sprawie założenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie odbył się wczoraj w wielkiej sali hotelu Belle-vue wiec ruskich akademików z ukraińskiej partyi. Zgromadziło się ze 300 akademików ruskich, między nimi także kilku alumnów, pomimo że rektor seminaryum zakazał im brać udziału w wiecu. Byli także obecnymi dr. Stebelski, prof. uniwersytetu Hruszewski, dr. Romańczuk, Pawłyk, dr. Trylowski i inni. Wiecowi przewodniczył prawnik Koslewicz. Sprawę założenia ruskiego uniwersytetu referował słuchacz wydziału fil. Haluszczyński. Uzasadniał on rezolucye, że Rusini płacą tyle podatków, iż mają prawo domagać się na tej podstawie własnego uniwersytetu. Następnie rozwodził się nad upośledzeniem szkół i gimnazyów ruskich wogóle, potem zaś opisał stosunki na lwowskim uniwersytecie panujące, a zdaniem jego dla Rusinów fatalne. Wprawdzie art. 19 konstytucyi zastrzega każdej narodowości pełny kulturny rozwój na podstawie jej własnego języka i według tego miał być lwowski uniwersytet prowadzony według zasady równouprawnienia obu języków. Równouprawnienie to istnieje jednak tylko teoretycznie, w praktyce jest tylko parodyą. Zaledwie parę katedr zdobyli dla siebie Rusini, wszystkie egzamina odbywają się po polsku, a nie było dotychczas ani jednej ruskiej mowy inauguracyjnej. Rusini mają jednak nietylko prawo domagać się swego uniwersytetu, ale nawet zachodzi tego gwałtowna potrzeba. Corocznie bowiem rośnie liczba ruskich akademików na lwowskim uniwersytecie, w roku szkolnym 1898/99 wynosiła ona 553, było więc ruskich słuchaczy o 200 więcej niż wogóle wszystkich słuchaczy na czerniowieckim uniwersytecie. Iluż jest akademików Rusinów, którzy ukończywszy gimnazya ruskie, nie umieją na tyle po polsku, aby w tym języku odbywać studya prawnicze lub filozoficzne. Na uniwersytecie ruskim mogliby oni kontynuować swoje studya z powodzeniem, nieprawdą bowiem jest, aby język ruski nie nadawał się do uniwersyteckiej nauki. Tak mogą mówić tylko ci, którzy przy lada sposobności szykanują wszystko co ruskie. A wszakże wydawnictwa naukowe Towarzystwa Szewczenki dowodzą, że język ruski jest dość subtelnym i giętkim, aby sprostał wysokiemu zadaniu nauki akademickiej; wydawnictwa tego towarzystwa dorównują zupełnie wydawnictwom akademii krakowskiej, a przewyższałyby je nawet, gdyby Towarzystwo miało więcej pieniędzy. Mogłaby powstać kwestya skąd wziąć profesorów dla ruskiego uniwersytetu, ale odpowiedź na to łatwa: przecież tylu Rusinów piastuje katedry najrozmaitszych działów po różnych uniwersytetach, należałoby ich tylko ściągnąć, a w razie potrzeby sprowadzić profesorów z uniwersytetów ukraińskich. Potrzeba ruskiego uniwersytetu jest tem bardziej naglącą, że brak jest nauczycieli dla ruskich gimnazyów i wogóle po urzędach brak jest ruskich urzędników, co powoduje zaniedbanie ruskiego języka w urzędowaniu. W końcu postawił mówca trzy rezolucye: z których pierwsza domaga się od rządu otworzenia ukraińsko-ruskiego uniwersytetu we Lwowie, druga uchwala wysłanie odpowiedniego memoryału do ministeryum oświaty, trzecia wreszcie zwraca się do wszystkich Rusinów, a zwłaszcza do posłów ruskich z prośbą o popieranie usiłowań młodzieży w tym kierunku.

Rezolucye te uchwalono wśród oklasków. Następnie przemawiali reprezentanci rozmaitych ruskich towarzystw akademickich, między nimi dwaj akademicy ruscy z akademii górniczych w Leoben i w Przybram w Czechach Ak. Starosolski z Wiedenia mówił w tym duchu, że skoro Rusini posiądą własny uniwersytet, znikną wśród nich wszelkie niezgody partyjne i renegactwo. Ak. Stefanowicz postawił wniosek, aby wyrazić kierownictwu duchownego seminaryum ruskiego ubolewanie z tego powodu, że zakazało alumnom uczestniczyć w wiecu. Wniosek ten uchwalono wśród okrzyków: „hańba!“

W końcu odczytano 85 telegramów z różnych stron Rusi, przyłączających się do postulatów wiecującej młodzieży i na tem wiec zakończono, poczem odbył się komers w ogrodzie jezuickim.

*) We wczorajszym numerze *Przeglądu* w rubryce „Nadesłane“ był wiersz bez podpisu, zaadresowany do p. Neumanowej, a krytykujący znany jej wierszyk umieszczony w „Jednodniówce karmelkowej“, a powtórzony w 152 numerze *Przeglądu* z dnia 6-go lipca. Na ten bezimienny wierszyk nadsyła nam p. Neumanowa odpowiedź i prosi o umieszczenie.

Nowy biskup chełmiński ks. Rosentreter objął już rządy dyecezyi po śp. biskupie Rednerze. Ubiegłej niedzieli podczas konsekracyi, odbytej w Pelplinie, nowy biskup wygłosił dwie przemowy, najprzód polską, a następnie niemiecką. Ks. biskup językiem polskim włada prawie tak samo, jak ojczystym. Zapewniał on wiernych, że będzie się starał być „dobrym pasterzem“, a w danym razie, gdyby tego było potrzeba, i życie gotów położyć za owieczki, opiece jego powierzone. Nie wedle względów ludzkich, ale wedle zakonów Bożych, rządzić będzie dyecezyą, a wszystkich równie i równą miłością przygarniać będzie do swego serca, rządząc łagodnie i wyrozumiale, ale zarazem i stanowczo.— Po uroczystości kościelnej podążyły deputacye do pałacu biskupiego, aby złożyć hołd nowemu zwierzchnikowi dyecezyi. Między niemi były dwie polskie: obywatelstwa Prus Zachodnich i katolików Polaków z Gdańska.

Wielkie przewinienie. Policya w Jarocinie w Poznańskiem skazała gospodarza Schulza, Polaka na 30 marek kary za to, że na tablicy przy wozie nazwisko jego wypisane było: „Szulc“, a nie Schulz.

Odjazd kolonistek do Morszyna i domów prywatnych odbędzie się w poniedziałek 17 lipca rano. Na dworcu głównym mają być kolonistki o godzinie 8½ rano.

Proces za awantury na wiecu katolickim we Lwowie odbędzie się dnia 27 bm. przed trybunałem orzekającym. Oskarżonych jest dziesięciu robotników i akademików.

Operetka lwowska w Warszawie. Z powodu zgonu rosyjskiego następcy tronu, pomiędzy innymi objawami żałoby zarządzono także zamknięcie teatrów, cyrków, parków i wszelkich widowisk publicznych we wszystkich prowincyach, pozostających pod berłem rosyjskiem, a więc także i w Królestwie Polskiem. Żałoba urzędowa trwa trzy miesiące, jednakże zakaz odbywania przedstawień teatralnych itp. opiewa tylko — wedle komunikatu urzędowego — do dalszego zarządzenia, czyli, jak bywa zwykle, aż do dnia pogrzebu. Z tego powodu także nasza operetka, o której sądzono we Lwowie, że już do potrzeby bawi, musiała Warszawę opuścić, potrzeby tej nie ma i za parę dni będzie tam znowu dawała przedstawienia.

Spółka wytwórcza pod firmą: Fabryka kamienia sztucznego i dachówek, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką we Lwowie, ukonstytuowała się onegdaj. Towarzystwo to obejmuje równocześnie fabrykę dachówek maszynowych i wyrobów cementowych pana Ławińskiego, Aleksandra Domaszewicza i Sp. we Lwowie i oba przedsiębiorstwa na własny rachunek prowadzić będzie. Do dyrekcyi stowarzyszenia wybrano następujących panów: Stanisława Chołoniewskiego, Aleksandra Domaszewicza, Alfreda Kamienobrodzkiego, Zygmunta Kędzierskiego, Maurycego Lazarusa, Karola Ławińskiego, Jana Ławińskiego, Dra Alojzego Rybickiego i Dra Jakóba Fruchtmanna.

Spis ludności. Namiestnictwo poczyniło już zarządzenia w celu przygotowania prac potrzebnych dla spisu ludności, który odbędzie się dnia 31 grudnia 1900 r.

Do szkoły kadeckiej we Lwowie zgłaszać się należy z przyjęcie w terminie do 15-go sierpnia.

Konkursa rozpisuje: Prezydyum sądu wyższego w Krakowie na posadę wicedyrektora urzędu księgi gruntowej w IX randze dla sądu krajowego w Krakowie i na posadę naczelnika kancelaryi w X randze dla sądu obwodowego w Wadowicach. Termin do 5 sierpnia.

Za rozszerzanie w Królestwie Polskiem *Przeglądu Wszechpolskiego*, dwutygodnika, wydawanego we Lwowie na to, aby je rozrzucać w Królestwie Polskiem, skazany został tymi dniami w Warszawie tamtejszy właściciel browaru Seweryn Jung na trzyletni pobyt przymusowy w Wiatce, a współoskarżony z nim o kolportowanie zakazanych w Rosyi pism i broszur, niejaki Benisz na sześcioletni pobyt w Permie.

Rzeszowska akcyjna garbarnia z każdym rokiem ma mniej roboty i mniejsze zyski. Z tego powodu powstało właśnie nieporozumienie między Radą zawiadowczą tego przedsiębiorstwa, a jego dyrektorem i buchalterem, co spowodowało ich do złożenia swych posad, ale Rada zawiadowcza dotychczas rezygnacyi nie przyjęła.

Znów tajemnicza zbrodnia. W Nałużu, wsi pod Mikulińcami znaleziono przed trzema dniami zwłoki Józefa Malarza, który był polowym nałuskim. Komisya urzędowa orzekła, że Malarz został uduszony. Wdrożono śledztwo.

Oszukany mąż. W Cincinnati odbył się bazar na dochód kościoła metodystów. Program zabawy obejmował także „całowanie dam“; cennik był niezmiernie umiarkowany: 10 centów za wycałowanie panny, 15 centów za wycałowanie mężatki, a 25 centów za całusy młodej wdowy. Proponowano, żeby podwyższyć cenę o 50% za całusy wybitniejszych piękności, ale propozycya upadła z powodu pretensyi wszystkich dam do wyższej taksy. Kilku amatorów całusów całowało na ślepo, z przepaską na oczach. Jeden z nich, mr. John Reynolds, liczył na pewno, że znajoma mu mężatka „skoryguje“ szczęście i rzuci się w jego objęcia. Tymczasem własna jego żona pokrzyżowała te plany, rzucając się mężowi na szyję. Mr. Reynolds starał się wyzyskać swe 15 centów wedle sił, gdy atoli po upływie abonowanego czasu usunął z oczów przepaskę i dostrzegł *qui pro quo* — rozgniewał się srodze i domagał się zwrotu pieniędzy. Naturalnie odmówiono jego żądaniu, wskutek czego oświadczył, że został nędznie oszukany. Tak to amerykańscy mężowie cenią całusy swych połowic!

Spotkanie się trzech pociągów. W historyi wypadków kolejowych jedynem jest niewątpliwie spotkanie się trzech pociągów, które się zdarzyło w Winsford pod Creve, gdzie pomimo strasznych rozmiarów zrządzonej szkody ani jedno życie ludzkie nie padło ofiarą. Miejscowy pociąg towarowy, został przez nieuwagę prowadzącego pociąg za wcześnie puszczony w ruch, skutkiem tego skierowany, zamiast na linię główną, na tor boczny, wykoleił się i odskoczył całą siłą na biegnącą równolegle linię główną, a wagony były rozbite. W tej samej chwili wjechał w gruzy tego pociągu nadchodzący pospieszny pociąg towarowy, a lokomotywy, wagony oraz ich zawartość rozsypały się z łoskotem po wszystkich torach. Ku przerażeniu urzędników w tej samej chwili rozległ się sygnał, oznajmiający przybycie osobowego spacerowego; kilku urzędników pobiegło tedy naprzeciw, lecz pociąg, jadący całą siłą pary nie dał się wstrzymać i wjechał w gruzy rozbitych już pociągów. Ze wszystkich stron rozległy się okrzyki trwogi pasażerów, — jedni dostali się między gruzy i nie mogli się stamtąd ruszyć, inni poranieni wydobywali się oknami i drzwiami wagonów. Maszynista i palacz pospiesznego pociągu towarowego wpadli pod lokomotywę, lecz wydobyto ich jeszcze żywych i przeniesiono do szpitala w Creve; z pasażerów dwóch tylko, ciężej nieco ranionych, również umieszczono w szpitalu, innym założono tylko opatrunki, ponieśli bowiem obrażenia lżejsze. Szkody są bardzo znaczne, 50 wagonów bowiem uległo zupełnemu zdruzgotaniu.

Zmarli. W Czulicach powiatu krakowskiego ks. Jan Kolstrąg, miejscowy proboszcz, lat 55.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +15, w poł. +21 R. Bar. 768. Nieruchomy. Pogoda.

Wiedeń 14 lipca (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej dla Galicyi wschodniej na dzień jutrzejszy brzmi: „Pogodnie, sucho i ciepło, tylko miejscowe burze“.

Między włóczęgami.

— Co za grzeczny człowiek z tego adwokata, odprowadził mnie do samego przedpokoju!

— Może tam co wisiało. *(Śmigus).*

Dlaczego się nie żeni.

— Czemu się pan nie żeni?

— Proszę pani, niema głupich...

— ...Któreby chciały wyjść za pana? *(Faun).*

Myśli.

Są ludzie, którzy w czas dżdżysty wciąż wzdychają: „Ach, gdybyż zaświeciło słońce!“ a jak słońce zaświeci, chowają się przed niem pod parasol.

Kto kobiety tylko gani, ten ma zdanie jednostronne; kto je tylko chwali, ten jest albo dzieckiem szczęścia, albo głupcem.

Wszyscy hołdują modzie: jeżeli nie nowej, to starej.

Człowiek trudniej rozłącza się z urojonem niż z rzeczywistem szczęściem.

Sprzedaż „Przeglądu“ dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

+ **Nowy teatr ogródkowy we Lwowie.** Jutro rozpocznie szereg przedstawień w ogrodzie Saskim przy ulicy Zamkowej teatr „Rozmaitości“ pod dyrekcyą p. Bolesławskiego. Na pierwsze przedstawienie daną będzie operetka „Biedna dziewczyna“.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Wydział Towarzystwa kolonii wakacyjnych dla dziewcząt poczuwa się do miłego obowiązku złożenia serdecznego podziękowania właścicielowi i dyrektorowi cyrku p. Henry za gotowość z jaką zgodził się na urządzenie nadprogramowego, popołudniowego przedstawienia na korzyść kolonii wakacyjnej, odliczając dla siebie tylko koszta urządzenia.

Dochód brutto wynosił 912 zł. 40 ct., wydatki 261 zł., czysty dochód, pozyskany dla kolonii wynosi przeto 651 zł. 40 ct. dzięki publiczności, która pospieszyła poprzeć cel tak sympatyczny.

Wydział.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 13 lipca.

(Malwersacye propinacyjne).

Przed tutejszym sądem obwodowym rozpocznie się jutro proces o 220.000 zł. przeciw Mojżeszowi Engländerowi i wspólnikom. Byli oni dzierżawcami propinacyi sądeckiej i korzystając z tego, pobierali nieprawnie tak wysokie opłaty za piwo, iż nadwyżki te w ciągu lat dziesięciu wyniosły 220.000 zł. Poszkodowani konsumenci dowiedzieli się o tym wyzysku dopiero teraz z warunków licytacyjnych przy sposobności rozpisania konkursu na nowy okres dzierżawny. Propinatorzy otrzymywali od oskarżonych 1000 zł. miesięcznie „schweiggeldu“. Świadków powołano kilkudziesięciu. Rozprawa potrwa cały tydzień.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 lipca.

(Z.). Ponowne pogorszenie się stosunków pieniężnych w Londynie, gdzie banki żądają już za krótkoterminowe pożyczki 4%, tudzież zapowiedź zadecydowanego już jakoby na jutro podwyższenia oficyalnej stopy procentowej, odebrała dziś naśmielszym nawet spekulantom chętkę do puszczania się na flukta dalszej gry zwyżkowej. W ciągu przedpołudnia nadeszła nadto depesza, donosząca, że angielski minister kolonii p. Chamberlain wypowiedział dosyć wojowniczą mowę, co jeszcze bardziej osłabiło tendencyę giełdy. Nastała więc zupełna stagnacya, nie było wprawdzie tłumnej sprzedaży, ale też i popytu nie było żadnego, a kursa co godzinę traciły okruszyny z wczorajszych notowań. Nic nie pomogły tendencyjne doniesienia o wybornym jakoby przebiegu żniw na Węgrzech, ignorowano je zupełnie. Tylko w akcyach peszteńskiego banku komercyalnego zrobiono kilka znaczniejszych transakcyi, pochodziły one jednak od spekulantów peszteńskich. Z przemysłowych papierów jedne tylko akcye fabryki cegieł „Wienerberg“ miały swoje grono amatorów, którzy je kupowali i potrafili podnieść ich kurs o 50 ct. Fabryka ta bowiem ma podobno już zapewnione znaczne zamówienia dla dalszych budowli komunikacyjnych w Wiedniu. Na targu rent przeważała silna tendencya. Rząd bułgarski układa się z grupą banków, do której należy Länderbank, o bezzwłoczne udzielenie mu zaliczki 20 do 25 milionów franków na bieżące potrzeby państwowe.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 380·40, węgierskie 388.—, Anglobanki 152·—, Uniony 311·—, Bankvereiny 274·25, Länderbanki 242·—, Ludwiki 211·10. Czerniowieckie 287·—, Elbethale 259·25. Renta papierowa 100·60, srebrna 100·45, austryacka złota 119·40, austr. renta wal. kor. 100·65, węgierska złota 119·25, węgierska renta wal. kor. 96·75, dukat 5·67, 20 frankówka 9·55½, marki 11·77, ruble 1·27—.

§ **Londyn** 14 lipca. Bank angielski ustanowił stopę procentową w wysokości trzech i pół od sta.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Praga 14 lipca. Wczoraj odbyło się tutaj burzliwe zgromadzenie pomocników handlowych w celu zajęcia stanowiska w sprawie spoczynku niedzielnego. Na zgromadzeniu tem, na ktorem stronnictwo narodowe było licznie reprezentowane, przyszło przy odczytywaniu niemieckich telegramów z Wiednia i Chebu do bójki. Policya musiała salę opróżnić, przyczem uwięziono 6 ekscedentów.

Wiedeń 14 lipca. Cesarz Franciszek Józef wysłał z Ischlu, zaraz po nadejściu żałobnej wieści o śmierci rosyjskiego następcy tronu, Jerzego, do cara Mikołaja serdeczny telegram kondolencyjny.

Zemun 14 lipca. Według wieści z Belgradu, aresztowano tam naczelnika obwodu Sabac, nazwiskiem Zivko Angielic, za to, że wystawił sprawcy zamachu Knezewicowi paszport zagraniczny.

W Kladowie aresztowano radykalnego deputowanego Uros Brkica.

Lille 14 lipca. Pressensé wygłosił tu wczoraj w obecności licznych słuchaczy odczyt o sprawie Dreyfusa. W sali samej nie zdarzyło się nic godnego uwagi, lecz przy wejściach urządziła publiczność kilkakrotnie demonstracye, co spowodowało interwencyę żandarmeryi, która rozproszyła demonstrantów.

Londyn 14 lipca. Do biura Reutera donoszą z Parth w Australii zachodniej, że angielski okręt „City of York“ rozbił się. Kapitan i 11 ludzi z załogi utonęło, 7 zdołano uratować.

Berlin 14 lipca. *Reichsanzeiger* ogłasza ustawę o prawie własności dzieł literackich i muzycznych.

Petersburg 14 lipca. Z powodu przeprowadzonej w całem państwie reformy ustaw sądowych car wydał reskrypt, wyrażający wszystkim władzom sądowym uznanie za współudział w tem wielkiem dziele.

Wiedeń 14 lipca. Na placu zabaw dla dzieci w IX dzielnicy eksplodowały wczoraj dwie duże beczki od spirytusu wystawione tam przez handlarza wódką, aby wyschły, ale nie wypróżnione przedtem dokładnie. Eksplozya zabiła jedno dziecko, a troje ciężko zraniła; przyczyna na razie niewiadoma.

Batum 14 lipca. Zwłoki zmarłego następcy tronu W. ks. Jerzego zostaną przetransportowane na okręcie „Pobiedonoscew“ do Sebastopola. Pogrzeb odbędzie się 24 lipca.

Madryt 14 lipca. Rada gabinetowa odbyła wczoraj długą konferencyę. Uchwalono na niej, jak słychać, iż rząd obstaje przy utrzymaniu budżetu w całej pełni i żadnej pozycyi skreślić nie chce.

Londyn 14 lipca. Dzienniki poranne zajmują się nowemi propozycyami prezydenta republiki transwaalskiej, Krügera i wyrażają się o nim bardzo nieprzychylnie.

Londyn 14 lipca. *Times* donosi z Pekinu, że wyszło rozporządzenie cesarzowej-rejentki, potępiające sprzeniewierzenia celne i w zarządzie salinarnym. Rozporządzenie wyznacza termin 3-miesięczny do obliczenia strat wynikłych z powodu tych defraudacyi i nakazuje surowe ukaranie winnych.

Konstantynopol 14 lipca. Minister spraw wewnętrznych, który wczoraj popadł był w niełaskę i otrzymał dymisyę, został dziś przez sułtana przywrócony do urzędu i otrzymał wielką wstęgę orderu „Osmania“.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 14 lipca. Hr. Tarnowska z Tarnówki. A. Bobrownicka z Drohomyśla. Fr. Stanek z Wiszenki. A. Doschot z Czortkowa. J. Kielczewski z Rosyi. J. Niementowska z Zbaraża. M. Czaykowska z Bóbrki. W. Kopczyński z Żywca. W. Süsser z Opawy.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki
i **Hotel pod trzema Murzynami**
ul. Krakowska l. 9
Ludwika Stadtmüllera własne.

Przyjechali dnia 14 lipca. P. Krasnopolscy z Latacza. S. Czekoński z Czortkowa. W. Niedźwiecki z Wańkowic. P. Kalimka z Raluy. J. Himelsbach z Zabłotca. Hr. T. Dzieduszyccy z Zaleszczyk. P. Olszowscy z Dzikowa. Major A. Daubek z Sambora. A. Zalewska z Antopola (Król. Polskie). J. Schmall, J. Friedman z Wiednia. P. Rodaszewski z Brodów. K. Łankiewicz z Truskawca. O. Lachońska z Tarnowa. P. Kopecki z Morawska. J. Seligmann z Monachium. J. Czupski z Rzeszowa. H. Janowicz z Złoczowa. M. Misiągiewicz z Czyżowiec. J. Piotrowski z Nowosiółki. M. L. Potuczko z Bośnii. Dr. Danielski z Krakowa. Z. Gronziewicz z Czortkowa. Ks. O. Czubatty z Nesterowic. Ks. M. Hromadka z Laszkowa. Wł. Zagajewski z Stanisławowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 286 — do 289·00. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 380·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205 do 212·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 256 — do 260 —. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 200·00 do 201·00.

Listy zastawne za 100 zlr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110·20 do 110·90 4 i pół proc. los. w 50 lat 100. do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj 4 i pół proc. los w 61 lat 100·80 do 101·50. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·— do 98·70. — Tow. kred. gal ziemskie 4 proc (I emisya) 97.50 do 98·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·50 do 98·20, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98.10 do 98·80. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96.70 do 97·40, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94·10 do 94·80.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5·74. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 126·70 do 127.70 100 marek niemieckich 58·80 do 59·20.

Wiedeń 14 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 13·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 18·60.

Berlin 14 lipca. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·70. Spirytus 41·60.

Paryż 14 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka 44·80.

Frankfurt 14 lipca. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 237·60; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; disconto 000·00; laura 000·00.

Wiedeń 14 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·86—8·87; żyto na jesień 7·20—7·21; kukurudza na lipiec-sierpień 5·05—5·07, na wrzesień-październik 5·17—5·19, owies na jesień 5·87—5·89, rzepak na sierpień-wrzesień 12·55—12·65, olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

Budapeszt 14 lipca. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·76—8·77; żyto na październik 6·94—6·95; owies na październik 5·55—5·57; kukurudza na sierpień 4·74—4·75, na maj r. 1900 4·82—4·83; rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya słaba. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
przych. o godz.		***Do Lwowa z:***
	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·10	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa. Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy. Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka. Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła. Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.
		Ze Lwowa do:
12·00	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina).
2·30	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa, Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk. Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
-	6·21	Stanisławowa.
-	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina. Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
-	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
-	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
-	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
-	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
-	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
-	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
-	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
-	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
-	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
-	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
-	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
-	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, w formacie kieszonkowym.

35)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— Co pan przez to rozumie?

— Gdy klient jest w łasce Boskiej — zagadkowo odpowiedział dyrektor kantoru; i ażeby skończyć tę rozmowę, uprzejmym ruchem ręki wręczając kupon, rzekł:

— Pięćset czterdzieści.

Fragala odliczył pieniądze obojętnie, jak negocyant przywykły do obracania sumami większemi, ale gdy wyszedł z kantoru, przestał uśmiechać się — przypomniał sobie, że tego dnia zaciągnął pierwszy dług lichwiarski, że ogołocił kasę, zabrawszy całkowity targ dzienny, by to wszystko przepuścić na loteryi.

Dla pozbycia się tych smutnych myśli przyłączył się do grupy kabalistów. Ci zaś, choć była już pierwsza po północy, nie spostrzegali ani upływającego czasu, ani też nie czuli przejmującej wilgoci nocnej. Dysputowali, wznawiali stare spory, przerywając sobie, podniecając się, patrząc na siebie oczyma rozgorączkowanemi.

Cesare Fragala słuchał, bezskutecznie usiłując wzniecić w sobie taki zapał. Był-to wogóle umysł bierny, człowiek bez namiętności i nerwów. I gdy inni wyliczali powody, zmuszające ich do oddawania się grze: stan wyjątkowy lub potrzebę moralną, żądzę pieniędzy, których loterya tylko mogła dostarczyć — on, ze smutkiem przysłuchując się im, oświadczył:

— Ja zaś potrzebuję sześćdziesięciu tysięcy lirów, ażeby założyć sklep przy placu San Ferdinando i zebrać posag dla mojej Agnesiny.

Przytłaczał go smutek niezmierny. Dobry, uczciwy, niezdolny do kłamania przed żoną, od wielu miesięcy oszukiwał ją jak szarlatan, odbierał jej z rąk książki kasowe, gdy chciała je przejrzeć; starannie ukrywał przed nią swą słabość, rujnując własne szczęście i spokój.

— Gdyby nie ten sklep i nie posag dla Agnesiny. nie robiłbym tego! — często powtarzał sobie.

Około w pół do drugiej po północy, gdy już niewielu pozostało klientów i nadchodziła pora zamknięcia kantoru, margrabia de Formosa podszedł nareszcie do kontuaru

Zatrzymał się przed okienkiem dyrektora i trzymając w ręku kartkę, drżącym głosem powoli zaczął dyktować numera.

Kantor był już pusty i tylko kabaliści: Colaneri, Trifari, Marzano, do których przyłączył się i Fragala, stali za margrabią

Ruchami głowy potwierdzali wybór niektórych numerów, względem innych objawiali nieufność i asystowali tej długiej ceremonii z powagą kapłanów, podczas nabożeństwa otaczających biskupa.

Za drewnianym kontuarem, z twarzami blademi, na pół żywi z utrudzenia po dziesięciogodzinnej pracy, siedzieli nieruchomie zgrzybiały Baldassare i niewyraźnych lat don Checchine, myśląc o oczekującej ich dnia następnego pracy, od godziny siódmej rano do południa.

Tylko don Crescenzo zachował swobodę i pogodne usposobienie Neapolitańczyka, spokojnego o swą porcyę makaronu — i wesoło przyglądającego się gonitwie innych za wieloma wątpliwej wartości daniami w tym urojonym kraju obfitości.

Carlo Cavalcanti dyktował ciągle i tak uporczywie, że na opłacenie biletów nie cofnął się przed użyciem pieniędzy pożyczonych przez swego służącego Jana od lichwiarki Concetty i przez pokojową Małgorzatę od lichwiarza don Gennara Parascandalo, a nadto siedmdziesięciu lirów, otrzymanych w lombardzie za dwa bronzowe artystycznie odrobione kandelabry starożytne — wogóle dwieście dwadzieścia lirów.

Był blady, smutny i niezadowolony z niektórych numerów, zmartwiony, że nie mógł zaryzykować na inne, zrozpaczony z powodu niemożności postawienia na wszystkie wchodzące do jego kombinacyi.

Jak kochanek, oczekujący długo na schadzkę z ukochaną, gdy ją uzyskał, z boleścią widzi szybko uciekające chwile i smuci się na myśl, że nie zdołał wyrazić co pragnął, tak Cavalcanti po długiem wyczekiwaniu tej upragnionej nocy z piątku na sobotę, opuszczał kantor niezadowolony ze siebie i z całego świata.

Ten starzec, którego namiętności nie zdołały przytłamić lata, odchodził z pochyloną głową, zgnębiony, milczący, jak gdyby w jednej minucie przeżył lat dziesięć.

Kabaliści, drżąc z zimna i otulając się płaszczami, w milczeniu postępowali ciemnemi już ulicami Neapolu.

Gdy zatrzymali się przed pałacem Rossi, jeszcze raz wznowili rozprawy mistyczne.

Biedny Cesare Fragala dręczył się i czynił sobie wyrzuty za roztrwonienie tak wielkiej sumy, pożyczonej na procent lichwiarski. Próżne wyrzuty! Grał, ponieważ był człowiekiem słabym a wesołym i miał sporą dozę ambicyi kupieckiej. Nie było w nim materyału na kabalistę; szaleństwa innych dziwiły go, lecz nie udzielały się mu. Pozostał jednak z nimi, nie mając odwagi wracać do domu z wyrzutami sumienia za roztrwonienie pięciuset lirów i wpatrywał się w cienie wielkiego placu, jak gdyby dostrzegał w nich jakiś obraz straszny.

Na via Tribunali Marzano pożegnał towarzyszy i oddalił się w kierunku Arco di Porta Medina, oni zaś szli dalej, rozprawiając ciągle i nie czując chłodu. Najzapaleńszym z nich był margrabia Carlo Cavalcanti, którego oczy połyskiwały, a śmiała i swobodna, jak trzydziestoletniego człowieka postać wyraźnie rysowała się w ciemności.

Gdy następnie Colaneri i Trifari, mieszkający w ubogim domku przy ulicy Cavone, pożegnali margrabiego i Cezara Fragala, ci, rozmawiając z sobą lub monologując, szli dalej.

Na ulicy Toledo jakiś spokojny głos odezwał się za nimi:

— Dobrej nocy panom.

— Dobrej nocy, don Crescenzo — odrzekł margrabia. — Zamknął już pan? Cóż, dobry był dzień?

— Trzydzieści dwa tysiące pięćset siedmnaście lirów — odrzekł jednym tchem dyrektor kantoru.

Nastała chwila milczenia.

— A pan nie gra? — zapytał Cesare Fragala.

— Nigdy. Dobrej nocy.

— Dobrej nocy.

Dyrektor oddalił się krokiem przyspieszonym.

Pozostali, wiedząc, że kantor zamknięty, zwrócili się ku domowi.

Z westchnieniem zapukali w wielkie drzwi pałacu i uścisnąwszy sobie dłonie, rozstali się na pierwszem piętrze.

IX.

Obaj gracze po cichu przebyli schody, jak złoczyńcy, lub młodzieńcy, co przekroczyli zakaz ojcowski.

Mieli z sobą klucze od swych mieszkań i weszli, unikając najmniejszego hałasu.

Cesare Fragala. przekraczając próg swego pokoju, drżał jak dziecko.

Równy oddech jego śpiącej żony uspokoił go nieco. Lecz bał się, by nie przebudziła się, nie badała go i nie domyśliła się powodu, przez tę cudowną a straszną intuicyę, jaką posiadają kobiety kochające.

Rozebrał się przy mdłem świetle lampki, palącej się przed obrazem św. Agnieszki i z największą ostrożnością położył się, zgnębiony, złamany, smutny, na całe życie zarzekając się gry na loteryi.

Przysięga ta i utrudzenie uwolniły go od bezsenności, nieodstępnej towarzyszki wszystkich graczy.

Bezsennie za to przepędził noc margrabia de Formosa.

Napróżno, dla uspokojenia rozgorączkowanego mózgu, odczytywał tablice matematyczne Rutilia Benincasa; napróżno odmawiał różaniec, by uspokoić się modlitwą i upokorzyć serce przed wolą Przedwiecznego; — numera tańczyły przed jego oczami, usta szeptały tylko zimne słowa modłów.

Gorączka targała jego nerwami i podrzucała nim na łóżku. Drgał jak struna instrumentu muzycznego, wymawiał oderwane, bez sensu frazesy; wreszcie, nie mogąc znieść samotności i cienia nocy, wstał pomimo zimna, ubrał się i zaczął chodzić po pokoju.

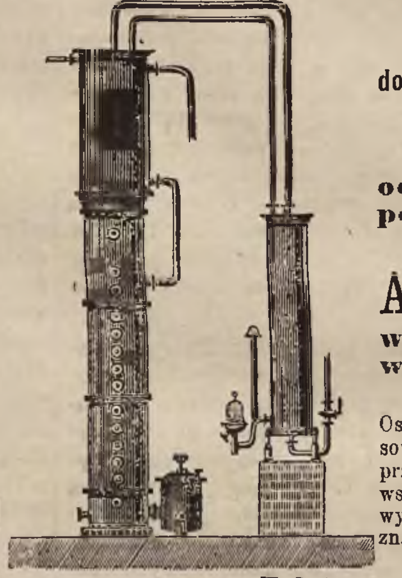
Nie odczuwał chłodu, ręce i głowę miał rozpalone, mały płomień świecy wydawał mu się ogniskiem ogromnem.

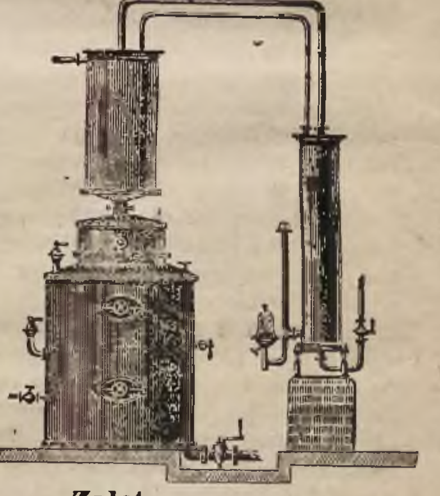
Głęboka cisza zalegała cały pałac.

Margrabia nie pozwalał nigdy oczekiwać na siebie, więc Jan i Małgorzata, których odarł z pieniędzy przeznaczonych na utrzymanie Maryi Blanki, spoczywali we śnie oddawna; również Marya Blanka w swym zimnym pokoju zapewne spała już od kilku godzin.

(Ciąg dalszy nastąpi).







Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika 9.